

Mysł Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU
POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 6

Niedziela, 15 czerwca, 1941

Cena (Price) 9d.

TREŚĆ:

Ziemie polskie pod okupacją sowiecką.
Polityka współpracy z Czechosłowacją a polskie Stronnictwo Narodowe.
A jednak Kretę zdobyło lotnictwo — Miles.
Wilhelm II — W.
O właściwą rolę spraw gospodarczych w zagadnieniach federacyjnych
— W. Łęgowski.
Horyzont wojenny — Obserwator.

Teksty polsko-angielskie :
Z poezji angielskiej. Przekłady J. Pietrkiewicza.
Prawo żywe w "Ustawach" Komisji Edukacji Narodowej — Z. Kukulski
Ś. p. Bohdan Wasiutyński — B. Łomżanin
Z prasy i publicystyki
Listy do Redakcji

Ziemie polskie pod okupacją sowiecką

POD okupacją sowiecką znalazła się — jak wiadomo — więcej niż połowa całego obszaru państwa polskiego. Z obszaru tego, wynoszącego 389.720 km. kw., układ sowiecko-niemiecki z dnia 28 września 1939 r., przekazał Niemcom 188.794 km. kw., Rosji 200.926 km. kw. Inaczej wyglądają stosunki w dziedzinie ludnościowej z powodu znacznie gęstszego zaludnienia ziem, okupowanych przez Niemców. Ziemie te liczyły w chwili wybuchu wojny ok. 22.150.000 mieszkańców, podczas gdy obszar okupacji sowieckiej tylko ok. 13.200.000.

Obsadzone przez bolszewików obszary zostały wbrew wszelkim zasadom prawa międzynarodowego "inkorporowane" do Z.S.R.R. i rozparcelowane między trzy "republiki radzieckie": Białoruską (B.S.R.R.), Ukraińską (U.S.R.R.) i Litewską (L.S.R.R.).

Białoruska Republika Radziecka otrzymała wschodnią część Wileńszczyzny, całe województwo nowogródzkie, prawie całe Polesie z Pińskiem i Brześciem n. Bugiem oraz prawie całe województwo białostockie z Białymstokiem, Puszcza Białowieską, Grodnem, Augustowem, Ziemią Kurpiów, Łomżą i Ostrołęką — razem 104,058 km. kw. z ludnością ok. 4.800.000.

Ukraińskiej Republice Radzieckiej przypadł w udziale południowy skrawek Polesia, w całości województwa wołyńskie, stanisławowskie i tarnopolskie oraz większa część województwa lwowskiego aż po San — łącznie 89.397 km. kw. z ludnością ok. 7.900.000.

Wreszcie zachodnia część województwa wileńskiego z miastem Wilnem — obejmująca 7.471 km. kw. powierzchni z ludnością około pół miliona — została początkowo odstąpiona "wspaniałomyślnie" przez bolszewików Litwie, w kilka miesięcy jednak później znalazła się w obrębie Związku Sowieckiego jako część składowa Litewskiej Republiki Radzieckiej. Wilno — oficjalne w dalszym ciągu Vilnius — jest stolicą tej republiki.

W sprawie ziem wschodnich Polski panuje nadal wśród znacznej części opinii zagranicznej, w szczególności także angielskiej i amerykańskiej, duża dezorientacja, podsycona jeszcze w nieprzyjnym dla nas kierunku przez propagandę sowiecką i niemiecką. Już w poprzednim numerze "Myśli Polskiej" pisaliśmy o konieczności przeciwdziałania temu niebezpiecznemu stanowi rzeczy przez odpowiednią argumentację, która zwalczałaby różne — często niestety bardzo zakorzenione — błędy i uprzedzenia.

Postarajmyż się tutaj nakreślić główne linie tej argumentacji, nie wykraczając przy tym nigdzie poza granice prawdy i obiektywizmu.

ODWIECZNY ZWIĄZEK ZIEM WSCHODNICH Z POLSKĄ

Przed wszystkim więc po stronie Polski są wszystkie prawa historyczne do obszarów, znajdujących się dziś pod okupacją sowiecką.

Północna część Mazowsza z Łomżą i Ostrołęką — to od zamierzchłych czasów ziemia etnicznie czysto polska, dziedzictwo tych samych książąt mazowieckich, których stolicą był Płock, a później Warszawa. Absurdem jest tu mówić nie tylko już o kwestii rosyjskiej, ale także o białoruskiej (choć terytorium to, jak wyżej wspomniano, przydzielone zostało do B.S.R.R.). Nikt tu nigdy żadnego tubylczego Białorusina na żywe oczy nie widział. Kolonizacja mazurska już setki lat temu nadała polski charakter także sąsiednim obszarom Podlasia i Białostoczyzny, które stanowiły swego czasu jedną ogromną puszcę.

Podobnie starodawne, bo sięgające początków XI stulecia, są związki, łączące Polskę z Grodami Czerwieńskimi, czyli Małopolską wschodnią. Ziemia ta, dzięki Polsce, pozostawała od stuleci w orbicie wpływów cywilizacji rzymskiej i zachodniej, — do Rosji wogóle nigdy nie należała.

Reszta terytoriów, znajdujących się pod okupacją sowiecką: Wileńszczyzna, Nowogródzkie, Polesie, Wołyń (a raczej jego połowa, bo drugą połowę Traktat Ryski pozostawił Rosji), to ziemie, które weszły w skład państwa polskiego na mocy unii polsko-litewskiej z końca XIV w. i — wraz z dalej jeszcze na wschód położonymi obszarami — stanowiły jego nieodłączną część aż do rozbiorów. Rosji przypadły one po raz pierwszy pod sam koniec XVIII stulecia.

Rekapitulując: terytorium zajęte przez bolszewików, to ziemie, które należały do Polski bądź od samego zarania jej dziejów, bądź też przez długie wieki — a najmniej przez lat 400. Ziemia te albo do Rosji wogóle nigdy nie należały (jak Małopolska wschodnia), albo też należały stosunkowo krótko (około 120 lat) w okresie, gdy cała Polska znajdowała się pod obcym panowaniem.

POLACY NAJLICZNIEJSZĄ GRUPĄ NARODOWĄ

Podobnie jak Rosja nie posiada do ziem tych żadnych praw historycznych, podobnie brak jej jest wszelkich uprawnień natury etnicznej.

Oto jak wyglądało w chwili wybuchu wojny oblicze narodowościowe ziem, okupowanych później przez Sowiety :

Polacy	5.281.000	osób
Rusini i Ukraińcy ..	4.513.000	„
Białorusini	1.122.000	„
Żydzi	1.115.000	„
„Tutejsi”	802.000	„
Rosjanie	135.000	„
Niemcy	89.000	„
Litwini	84.000	„
Czesi	35.000	„
Inni	20.000	„
R a z e m	13.196.000	osób

Polacy stanowią więc najliczniejszą grupę narodową. Część terenów okupacji sowieckiej jest etnicznie w ogóle czysto polska, w wielu innych Polacy są w większości absolutnej.

Należy tu najpierw obszar Łomży, Ostrołęki i Białegostoku, położony na zachód od tzw. „linii Curzona” i etnicznie tak polski, jak okolice Warszawy czy Krakowa. Obszar ten obejmuje około 16.500 km. kw. z ludnością 1.000.000 osób, z czego 80% stanowią Polacy (reszta przypada niemal wyłącznie na skupienia żydowskie po miastach).

Etniczne terytorium polskie nie mieści się jednak w granicach „linii Curzona”. Od Białegostoku na północ aż po granicę łotewską i nawet dalej ciągnie się szeroki pas z niezaprzeczną większością polską. Pas ten obejmuje części województwa białostockiego z Grodnem, północno-zachodnie części wojew. nowogródzkiego i większą część wojew. wileńskiego. Powierzchnia pasa wynosi co najmniej 40.000 km. kw. z ludnością około 2 milionów, w czym 65% stanowią Polacy (wyznania rzymsko-katolickiego).

Mówiąc o tym terytorium, warto dodać, że **szczególnie wysoki procent Polaków posiada właśnie ta część Wileńszczyzny z m. Wilnem, która włączona została do Litwy (obecnie L.S.R.R.).** Na ogólną liczbę 499.000 mieszkańców, Polaków jest tam 358.000 tj. 72% ogółu ludności, Litwinów 43.000, tj. 8%, — na resztę składają się głównie Żydzi. W samej „stolicy” Litwy, Wilnie, Litwini nie stanowią nawet 2% ogółu zaludnienia. Ludność polska jest jednak w większości nie tylko w mieście Wilnie (jak sugerują niektórzy publicyści zagraniczni, pisząc o „polskiej wyspie” w terytorium etnicznie litewskim). Przeciwnie, **okolice Wilna i w ogóle wieś Wileńszczyzny zachodniej wykazuje jeszcze wyższy odsetek Polaków, niż samo miasto,** bo ponad 80%, — Litwinów czy Białorusinów trzeba tam często szukać na lekarstwo.

Ten polski etnicznie charakter Wileńszczyzny sprawił w czasie Wielkiej Wojny nieprzyjemną niespodziankę niemieckim władzom okupacyjnych tzw. „Ober-Ostu”, które przeprowadziły tam spis ludności w r. 1916 w związku z zamierzonym włączeniem Wilna i Wileńszczyzny do tworzonego przez nie „protektoratu” litewskiego z tzw. „Tarybą” na czele. Spis ten wykazał wówczas w Wileńszczyźnie znaczną większość polskiej ludności (od 60-70% ogółu mieszkańców). Warto przypominać to wszystkim, którzy mogliby kwestionować ścisłość statystyk polskich!

Trzecim obszarem, gdzie Polacy mieszkają zwartymi masami, jest Małopolska wschodnia. W województwach lwowskim i tarnopolskim ludność polska stanowi ok. 50% ogółu zaludnienia. Od Sanu aż po Lwów ciągnie się pas z absolutną większością polską; również znaczna część Tarnopolszczyzny wykazuje przewagę liczebną Polaków.

W pozostałych częściach okupacji sowieckiej Polacy są w mniejszości, często jednak odsetek ich jest bardzo znaczny (w Nowogródzkim np. sięga 40-50%). Są to terytoria mieszane: polsko-białoruskie i polsko-ruskie (lub, jeśli kto woli, polsko-ukraińskie). **O ile jednak Polacy stanowią ludność narodowo w pełni uświadomioną, o tyle uświadomienia tego brak często szerokim masom ludności, mówiącej narzeczami ruskimi i białoruskimi.** Jest zresztą rzeczą co najmniej wątpliwą, czy w ogóle mówić można o odrębnym narodzie „białoruskim”.

Szczególny charakter posiada zwłaszcza ludność Polesia, której większość przy wszystkich spisach określa się mianem

„tutejszych”; nie uważa się ona ani za białoruską, ani za ukraińską. Włączenie tej ziemi do B.S.R.R. nie jest uzasadnione żadnymi względami rzeczowymi.

Co do Rosjan, to w terytoriach okupowanych przez Sowiety, stanowili oni zawsze minimalny odsetek ludności; w chwili wybuchu wojny nie przekraczający 1% (w dodatku byli to w ogromnej większości Rosjanie „biali”, usposobieni antybolszewicko). **Ani Białorusini ani Rusini czy Ukraińcy za Rosjan się nie uważają — i to trzeba mówić wszystkim, którzy uwierzyli w rzekomą „rosyjskość” ziem wschodnich Polski.**

Także fikcja sowieckich „republik”: białoruskiej i ukraińskiej nikogo tu zwodzić nie powinna. Republiki te rządzone są wysoce centralistycznie z Moskwy. Ostry kurs rusyfikacyjny idzie w parze z prześladowaniem wszelkich najbardziej choćby nieśmiały przejawów narodowego ruchu ukraińskiego — o białoruskim już w ogóle nie mówiąc. Brutalność, z jaką władze sowieckie zgniotyły po wrześniu 1939 r. organizacje gospodarcze, kulturalne i polityczne Ukraińców w Małopolsce wschodniej, wywołując do Azji Środkowej tych działaczy ukraińskich, którzy nie uciekli na stronę niemiecką, stanowi szczególnie jaskrawy kontrast do wysoce tolerancyjnej, mimo wszystko, polityki rządów polskich w dwudziestolecie 1919-1939.

Kiedy mowa o ludności polskiej na ziemiach wschodnich, zwalczać także należy nedorzeczny pogląd, jakoby ludność tu składała się głównie z „landlordów” (tj. wielkich właścicieli ziemskich), przemysłowców i urzędników. W rzeczywistości **Polacy reprezentowani tam są przez wszystkie warstwy społeczne przy czym główną ich masę stanowią, tak jak i gdzieindziej, chłopci po wsiach i robotnicy po miastach.**

ZIEMIE PRZEORANE PRZEZ CYWILIZACJĘ I KULTURĘ POLSKĄ

Od stuleci Polska szczepiła na tych ziemiach cywilizację chrześcijańską i zachodnią, — a kwiat polskiego rycerstwa ginął w obronie ideałów Zachodu w ciężkich zmaganiach z barbarzyńską nawałą Wschodu. Tu właśnie Polska spełniała swą rolę **antemurale Christianitatis**; cud Wisły w r. 1920 był tej walki jednym z najdonioślejszych etapów.

Trudno w tych warunkach o rzecz bardziej bolesną i bardziej zarazem niepokojącą, jak fakt, że wśród społeczeństw Zachodu znajdujemy dziś tylu ludzi, którzy z lekkim sercem godzą się na cofnięcie granic naszego kręgu cywilizacyjnego — granic z takim wysiłkiem i poświęceniem całych pokoleń wywalczonych, — o kilkaset kilometrów wstecz. Jakże tragiczny jest np. z tego punktu widzenia los Małopolski wschodniej — ziemi, która związana była od wieków z Zachodem węzłami niemięsilnymi niż taka Walia czy Flandria, — która zawsze z najbardziej zaciętym, desperackim uporem i poświęceniem broniła się przed wchłonięciem jej przez Wschód!

Przypominajmy obcym na każdym kroku o tych wielkich ogniskach kultury polskiej, a zarazem europejskiej, jakimi były wszechnice w Wilnie i Lwowie, oraz Liceum Krzemienieckie. Przypominajmy o tym, że właśnie ziemie wschodnie dały Polsce wielu jej najwybitniejszych ludzi, jak wielcy hetmani Stanisław Żółkiewski i Karol Chodkiewicz, jak wódz insurekcji z r. 1794 Tadeusz Kościuszko, jak poeci Mickiewicz, Słowacki, Zaleski, jak twórcy ruchu Filomatów i Filaretów, jak bohaterka powstania w r. 1830/31 Emilia Platerówna i tylu innych. Nie zapomnijmy dodać, że ze stron tych wywodzi się także genialny pisarz angielski pochodzenia polskiego Józef Conrad-Korzeniowski. Nie zapomnijmy o bohaterstwie kobiet i dzieci Lwowa w latach 1918 i 1919.

W ciągu kilku wieków swego wladztwa Polska zrobiła także bardzo wiele dla podniesienia kultury materialnej i gospodarczej tych ziem: nowy impuls w tym zakresie przyniosły czasy Stanisława Augusta, w których dokonano dzieł tak wybitnych, jak budowa kanałów Królewskiego i Ogińskiego, łączących systemy wodne Prypeci, Niemna i Wisły. Natomiast rządy rosyjskie w ciągu 120 lat swego panowania nie tylko nie dały temu krajowi niczego, mogącego się z dziełami tymi porównać, — ale przeciwnie cofnęły jego rozwój w każdej niemal dziedzinie. W gruzy padł wspaniały system placówek oświatowych i kulturalnych, zbudowany przez Adama Czartoryskiego. Zagasły nie tylko wielkie ogniska wiedzy w Wilnie i Krzemieńcu; brutalna dłoń Murawiewów zniszczyła także

gestą sieć znakomicie postawionych szkół średnich i powszechnych, sięgająca od Wilna i Kowna po Podole. Gospodarka zaborcy w ciągu całego okresu niewoli była w najwyższym stopniu nieudolna i sprzedajna; świadczył o tym przerażający stan miast, wsi i dróg, stanowiący jaskrawy anachronizm w stosunku do całej reszty Europy.

Gdy Polska obejmowała te ziemie w r. 1919 i 1920, po sześciu latach niszczącej wojny, zdawało się, że długie dziesiątki lat upłynę, zanim da się coś zrobić z pustyni, jaką tam zastała. Tymczasem dwadzieścia lat rządów odrodzonej Rzeczypospolitej w tym kraju wykazało, jak wielkie tkwią w społeczeństwie polskim — nawet przy złym kierownictwie politycznym — zdolności twórcze. Ludzie, którzy odwiedzali Wileńszczyznę, Nowogródzkie, Polesie czy Wołyń w pierwszych latach po wojnie i mieli sposobność zajrzeć tam po przerwie kilkunastoletniej, nie mogli się wprost nadziwić nadzwyczajnym postępowi, jakie tam zastali w każdej dziedzinie. Miasta i miasteczka ziem wschodnich zmieniły się do niepoznania i przybrały wygląd europejski: oświetlono je elektrycznością, założono w nich kanalizację, porządne bruki i chodniki, parki i plaże, zbudowano wiele pięknych gmachów publicznych, szkół i szpitali; powstały teatry, kinematografy, okazałe magazyny, kawiarnie, hotele. Obok doskonale — jak w całej zresztą Polsce — funkcjonującego kolejnictwa coraz lepszy był stan dróg i gościńców; główne szosy były przeważnie w nienagannym stanie. Także wieś ogarnięta została ogólnym postępowi; poziom rolnictwa i hodowli podnosił się w szybkim tempie. Zaznaczał się stały wzrost stopy życiowej całej ludności.

Jedną z najbardziej niemądrych legend, krążących za granicą, jest twierdzenie, jakoby Polska wschodnia była krajem feudalnym i zacofanym, w którym nieliczni "obszarnicy" gnębili zależną od nich ludność chłopską. W rzeczywistości nigdzie reforma rolna nie została przeprowadzona w tak wielkim zakresie, jak właśnie na ziemiach wschodnich. Rozparcelowano tam w okresie 1919-1938 przeszło 1.200.000 ha ziemi i stworzono na tym obszarze z górą 400.000 nowych gospodarstw. Przy parcelacji uwzględniano w szerokiej mierze miejscową ludność ruską i białoruską, często nawet z wyraźną szkodą interesów żywołu polskiego. Większa własność ziemską zredukowana została do stosunkowo bardzo szczupłych rozmiarów; powierzchnia jej w ziemiach, będących dziś pod okupacją sowiecką, nie przekraczała 15-16% powierzchni ogółu własności prywatnej.

Rządy polskie upamiętniły się także wskrzeszeniem Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie i Liceum Krzemienieckiego, nowym impulsem danym pracom starej Wszechnicy Lwowskiej, powołaniem do życia szeregu uczelni i placówek kulturalnych różnego typu, rozwojem życia literackiego i artystycznego.

Wystarczyło roku panowania sowieckiego, by zniszczyć i zahamować całe to dzieło. Pod rządami czerwonych okupantów cała ludność uległa przede wszystkim niewyjąłaj pauperyzacji. Zdławiony został swobodny rozwój życia społecznego i kulturalnego, na które nałożono sztywny kaftan stalinowskiego komunizmu. Najeżdźcy, jak się wyraził jeden z neutralnych obserwatorów, który przebywał w Polsce wschodniej przez pewien czas po 17 września 1939 r., zdeptali tam wszystko, co było piękne i dobre.

Odwiecznych budowniczych cywilizacji tych ziem — Polaków, ich żony i dzieci władze bolszewickie setkami tysięcy wywożą do Azji Środkowej i na Sybir, wtrącając ich w warunki życia niegodne istot ludzkich. A równocześnie w radio, w gazetach, w propagandzie placówek Moskwy za granicą panoszy się na temat rządów sowieckich i ich "dobrodziejstw", bluff dorównujący w zakresie fałszowania rzeczywistości najbardziej cynicznym fabrykatom kuźni dr Goebbelsa.

DAŻENIE POLSKI DO NORMALIZACJI STOSUNKÓW Z ROSJĄ

Traktat Ryski, podpisany dnia 18 marca 1921 r., był ze strony polskiej wyrazem zdrowej myśli politycznej, zmierzającej do trwałej normalizacji stosunków między obu krajami. Nie był on "dyktatem", narzuconym przez zwycięzcę pokonanemu w walce orężnej przeciwnikowi, ale owocem dobrowolnych rokowań, których celem — jak podkreślali pełnomocnicy obu stron — było znalezienie rozwiązania, uwzględniającego interesy zarówno Polski, jak Rosji, i zlikwidowanie w ten

sposób wielowiekowego sporu, dzielącego te dwa państwa. Trzeba stwierdzić wyraźnie, że dla osiągnięcia tego rozwiązania Polska poniosła ofiary ogromne i ona właśnie była stroną dającą.

Przypomnijmy, że dnia 9 września 1918 r. rząd Związku Sowieckiego unieważnił wszystkie traktaty, dotyczące podziału Polski z lat 1772, 1793, 1795, jak również wszystkie następane, dotyczące Polski aż po rok 1833. Rezolucja ta, podpisana przez Lenina, Karachana i Broncewicza, podana została do wiadomości rządu niemieckiego d. 3 października 1918 r. Nawet więc ze strony rosyjskiej uznane zostało formalnie prawo Polski do domagania się restytucji granic przedrozbiorowych.

Polska jednak w Traktacie Ryskim zrezygnowała ze swych praw do blisko 300.000 km. kw. (tj. ok. 120.000 mil kw.) ziem, które do niej należały przed r. 1772. Zrezygnowała z ziemi Mińskiej, Mohylewskiej, Połockiej, Witebskiej, z Ukrainy prawobrzeżnej, połowy Wołynia i całego Podola (z wyjątkiem tych jego części, które wchodziły w skład b. Galicji). Ze swych ziem wschodnich zatrzymała tylko tyle ile jej potrzeba, by nie była państwem małym i słabym, uzależnionym całkowicie od Niemiec, pozbawionym możności prowadzenia skutecznych operacji wojskowych i nie mogącym nigdy odegrać poważniejszej roli w Europie.

Ze swej strony — jak stwierdzał art. III traktatu — Z.S.R.R. zrzekł się wszelkich praw i pretensyj do ziem, położonych na zachód od wykreślonej traktatem granicy i zadeklarował formalne "desinteressement" w sprawie rozgraniczenia Polski i Litwy. Nie była to ze strony Sowietów jakaś szczególna ofiara, bowiem władanie tymi terytoriami nie jest dla państwa rosyjskiego żadną życiową koniecznością — dla Polski natomiast posiadanie ich jest zagadnieniem naprawę gardłowym.

Granica polsko-rosyjska, ustalona przez Traktat Ryski, została oficjalnie uznana d. 15 marca 1923 r. przez Konferencję Ambasadorów, z udziałem przedstawiciela Wielkiej Brytanii. Jeśli obecnie w niektórych czasopismach spotykamy się z powoływaniem się na tzw. linię Curzona, to należy przypomnieć, że linia ta nie była żadnym obowiązującym rozgraniczeniem między Polską a Sowietami. Była ona tylko określeniem granicy terytoriów, uznanych d. 8 grudnia 1919 r. mocą uchwały Rady Najwyższej Aliantów, za niezaprzecalnie polskie. W tekście uchwały wyraźnie jednak podkreślono, że nie przesądza ona w żadnej mierze praw Polski do terytoriów, położonych na wschód od wspomnianej linii. Późniejszą więc uchwałę Rady Ambasadorów — instytucji, na którą przeszły uprawnienia Rady Najwyższej — z roku 1923 uważać należy za uzupełnienie decyzji Rady Najwyższej i wypełnienie art. 47 Traktatu Wersalskiego, który nakładał na Główne Mocarstwa Sprzymierzone i Stowarzyszone obowiązek ustalenia "pozostałych" (poza zachodnimi) granic Polski.

Polska kroczyła nadal po drodze normalizowania stosunków ze swym wschodnim sąsiadem, czego najwymowniejszym przejawem były zawarte przez nią z Sowietami pakt o nieagresji z 25 lipca 1932 r. i 5 maja 1934 r. Oba te pakt — podobnie jak Traktat Ryski z r. 1921 — pogwałcone zostały najbrutalniej przez zdradziecki napad, dokonany d. 17 września 1939 r., w chwili, gdy państwo polskie znajdowało się w śmiertelnych zmaganiach z nawałą niemiecką.

Napad ten, przygotowany już wcześniej przez tajne układy Stalina z Hitlerem, był jednym z przejawów tej polityki strachu przed niemiecką siłą militarną, jaka dyktowała i dyktuje władcom Kremla wszystkie ich dalsze posunięcia aż po dzień dzisiejszy. Pierwszą ofiarą tej polityki padła właśnie Polska.

Trzeba to — jak już podkreślaliśmy niejednokrotnie — tłumaczyć wszystkim, którzy ciągle jeszcze sądzą, że właśnie sprawa polskich ziem wschodnich stoi na przeszkodzie zbliżeniu angielsko-rosyjskiemu i przejściu Rosji do obozu przeciwnieckiego. W rzeczywistości — jesteśmy o tym głęboko przekonani — sprawa polska nie odgrywa w obecnej taktyce politycznej Stalina żadnej poważniejszej roli. Obecny premier Z.S.R.R. kontynuować będzie niewątpliwie swą politykę uległości wobec Trzeciej Rzeszy, póki siła militarna jej nie zostanie ostatecznie złamana przez świat anglosaski.

Mimo gorzkich przeżyć ostatnich lat, mimo wszystkich doznanych krzywd, przyszła Polska będzie niewątpliwie nową dążyła do pokojowego, znormalizowanego współżycia z Rosją. Nie podzielamy opinii fatalistów, którzy uważają, że w naturze

rzeczy leży stałe odnawianie się współdziałania niemiecko-rosyjskiego kosztem Polski. Przeciwnie, zgodnie z poglądami wielu polityków rosyjskich, jesteśmy zdania, że istnienie silnego państwa polskiego leży w interesie także Rosji; jest to temat, który mógłby być interesująco oświetlony z wielu punktów widzenia. Uregulowanie jednak stosunków między obu naro-

dami w tym duchu będzie niemożliwością, jeśli Rosja dążyć będzie do zatrzymania naszych ziem wschodnich — ziem polskich od wieków z historii swej, kultury i zaludnienia, — ziem, które Rosji potrzebne zgola nie są, dla nas natomiast stanowią najbardziej życiową konieczność.

(X)

Polityka współpracy z Czechosłowacją a polskie Stronnictwo Narodowe

W głównym organie czechosłowackim w Wielkiej Brytanii "Czechoslovak" ukazał się niedawno — w Nrze 21 z 23 maja 1941 r. — artykuł p.t. "Pięćdziesiąt lat polityki polskiego Stronnictwa Narodowego". Redakcja "Czechoslovaka" podaje, że autorem artykułu jest wybitny członek polskiego Stronnictwa Narodowego, który ze względu na rodzinę pod niemiecką okupacją nie podpisał swoich uwag. Artykuł ten przedrukujemy poniżej w polskim przekładzie jako dokument pracy nad zbliżeniem polsko-czechosłowackim.

Redakcja "Myśli Polskiej"



POCZĄTKI Stronnictwa Narodowego sięgają przeszło 50 lat wstecz. Racją bytu i wielką zasługą Stronnictwa było to, że zerwało ono z romantycznym sposobem myślenia w polityce, który zbyt wyłącznie gloryfikował powstania, jako ofiarę; trafnie oceniło położenie Polski i Europy; wskazało na Niemcy, jako na głównego i nieubłaganego wroga Narodu Polskiego i w rosnącej sile i świadomości narodowej ludu polskiego znalazło trwałą, niezniszczalną fundament nowej, realistycznej walki i pracy politycznej dla odbudowania Państwa Polskiego.

Wielki myśliciel polityczny, Jan Ludwik Popławski, który był w polityce nauczycielem Romana Dmowskiego i Zygmunta Balickiego, w pismach swoich wskazywał stale na konieczność walki z Niemcami i na możliwości powodzenia w tej walce. Szukając ludów, któreby miały wspólny z nami interes historyczny, wskazywał na odrodzony naród czeski. Poddał także rewizji stosunek Narodu polskiego do Rosji, którą nasi romantycy polityczni uważali za pierwszego, najgroźniejszego i koniecznego wroga.

Co Popławski zdziałał w dziedzinie myśli i organizacji politycznej społeczeństwa, to Dmowski przeprowadził w polityce praktycznej. Widział on zbliżającą się nieuchronnie wojnę niemiecką. Widział, że Polacy powinni zrobić wszystko, co do nich należy, aby nie popchnąć Rosji w objęcia Niemiec, lecz przeciwnie, umocnić ją na stanowisku antyniemieckim, dokąd ją doprowadziła mądra polityka W. Brytanii i Francji. Pod kierunkiem Dmowskiego Koło Polskie w młodym parlamencie rosyjskim głosowało za budżetem, za zbrojeniami i za kontyngentem wojska, podkreślając, że Polacy gotowi zapomnieć swych niezliczonych wiekowych krzywd od Rosji, byle Rosja, jako państwo słowiańskie, przestała być narzędziem Niemiec, a stała się wiernym i silnym sprzymierzeńcem Zachodu w zbliżającej się walce przeciwko Niemcom.

Jednocześnie, jako minimum rękojmi, Dmowski żądał zmiany anty-polskiej polityki Rosji. Stawiał on Rosję przed dylematem: albo Rosja szczerze prowadzić chce politykę przeciwko Niemcom, a wtedy nie może wynaradawiać i niszczyć drugiego z wielkości narodu słowiańskiego, który właśnie na swych Ziemiach Zachodnich toczy z powodzeniem, ale w największym trudzie, walkę przeciwko germanizmowi, albo Rosja będzie kontynuować swą politykę antypolską a wtedy działać będzie na korzyść Niemiec. Niestety, w Rosji było wiele czynników, w rządzie i biurokracji, które działały na rzecz Niemiec.

Dmowski nie poprzestał na tym. Wraz z drem K. Kramarzem¹ i gronem rozumnych polityków rosyjskich postawił całą sprawę na gruncie ogólno-słowiańskim: był to neoslawizm. Dawne słowianofilstwo było wyrazem poczucia słabości ludów słowiańskich, które widziały jedno tylko mocarstwo w znacznym

stopniu słowiańskie: Rosję, i gotowe były przyjąć alternatywę, sformułowaną przez Puszkina: — "Czy strumienie słowiańskie zleją się w morzu rosyjskim? Czy to morze wyschnie? Oto jest pytanie!"

Neoslawizm przyszedł w epoce, kiedy ludy słowiańskie stały się w pełni narodami, nabrały poczucia swojej siły i niezależności i nie chciały zlewać się w rosyjskim morzu. Z drugiej strony wykazywano Rosji, że jeżeli rosyjskie morze nie pochłonie słowiańskich narodów, to bynajmniej nie musi wyschnąć. Wręcz przeciwnie. Wszelka współpraca polityczna narodów słowiańskich musi się oprzeć na wzajemnym poszanowaniu swych praw, interesów i niepodległości. W tej sprawie współdziałanie Stronnictwa Narodowego z wybitnymi politykami czeskimi było całkowite.

W walce, którą Polacy zaboru pruskiego toczyli z germanizmem, zbliżyli się oni uczuciowo do Czechów i doskonale się rozumieli; wreszcie struktura społeczna i gospodarcza naszych Ziemi Zachodnich zbliżała je do Czech; stąd sympatje czeskie tych Ziemi były niezmiennie; a te Ziemie były pod wpływami, stanowiły ostoję Stronnictwa Narodowego.

W czasie I wojny światowej współdziałanie Polaków i Czechów było zawsze hasłem Stronnictwa Narodowego: nazwiska Głabińskiego, Arcyb. Teodorowicza, Skarbka mówią to aż nadto wyraźnie. Nie trzeba przypominać szeregu aktów politycznych, którymi Polacy i Czesi znaczyli swe współdziałanie w dobie rozpadania się monarchii Habsburskiej.

Narodowcy byli także głównymi twórcami ugody polsko-czeskiej, która przeprowadziła zgodny podział Śląska Cieszyńskiego.

Na Zachodzie Dmowski i Komitet Narodowy Polski współpracował z przedstawicielstwem Narodu Czeskiego. Czescy mężowie stanu mogliby dziś dużo powiedzieć o tej współpracy. Dmowski pracował szczerze dla Czechów, rozumiał bowiem, że Niemcy po niedługim czasie wzmocnią się znów na tyle, że będą stanowiły wciąż poważną groźbę dla narodów słowiańskich: stąd wniosek, że silne państwo czeskie jest konieczne potrzebne dla Polski, jak silna Polska potrzebna dla Czech. Dlatego Dmowski popierał myśl włączenia Słowaczyny do państwa Czeskiego. Dlatego, jako nakaz polityki polskiej, wskazywał zawsze zgodę i współdziałanie obu państw. Dlatego też, wierny swej polityce porozumienia z Rosją, odrzucił myśl rewindykacji ziem polskich opartej na zasadzie historycznej, a domagał się rozgraniczenia opartego na równowadze narodowościowej, politycznej i kulturalnej (zresztą pokojem Ryskim 1921 r., w dążeniu do trwałego kompromisu Polska zgodziła się odzyskać jeszcze mniej, niż wskazywała linia Dmowskiego).

Wprawdzie Stronnictwo Narodowe nie doszło do władzy po wojnie, ale jego politycy, kiedy przez krótki czas zajmowali stanowisko Ministrów Spraw Zagranicznych (Zamoyski, Seyda, Dmowski, Skirmunt, który nie należąc do Stronnictwa, podzielał jego kierunek w polityce zagranicznej), starali się mimo wszelkie trudności i przeszkody — z obu stron — doprowadzić do zgodnego współdziałania Polski i Czechosłowacji.

Po przewrocie majowym w Polsce (1926) polityka zagraniczna, kierowana naprzód przez Zaleskiego, który starał się łagodzić ton antyczeski, nadawany jej przez Piłsudskiego, po objęciu Ministerstwa Spraw Zagranicznych przez Becka, poszło, niestety, wyraźnie w kierunku, w którym ją pchały pasje,

zaślepienie i bezrozum Becka i jego mistrza. Polityka modus vivendi z Niemcami byłaby rozumna; polityka zbliżenia z Niemcami kosztem Austrii i Czechosłowacji była polityką zgubną. W tych ostatnich kilku latach Stronnictwo Narodowe, od r. 1926 w stanowczej opozycji do systemu Piłsudskiego i jego wychowanków, toczyło zaciętą walkę przeciwko polityce zagranicznej Becka. Dość wskazać w obu Izbach na mowy posłów Strońskiego² i Winiarskiego, oraz senatorów Bartoszewicza i Seydy. Po r. 1935, Stronnictwo Narodowe wraz z innymi Stronnictwami opozycji, bojkotowało wybory, straciło więc trybunę sejmową; kampania przeniosła się do prasy i na zgromadzenia, o ile one nie były krępowane przez rząd.

Maj 1938 r. unaoczniał Stronnictwu Narodowemu zbliżające się niebezpieczeństwo dla Czechosłowacji i w dalszej konsekwencji dla Polski.

Komitet Główny Stronnictwa Narodowego uchwałą swoją polecił Zarządowi Stronnictwa podjąć energiczną akcję w obronie niepodległości Czechosłowacji; jeżeli ta uchwała nie została w pełni wprowadzona w życie, zawdzięczać to należało cenzurze i represjom coraz gwałtowniejszym. Niemniej prasa narodowa Ziemi Zachodnich z Kurjerem Poznańskim na czele, wytrwale broniła Czechosłowacji. Odzyskanie Zaolzia nie zasłoniło jej oczu na groźbę, która szybko zbliżała się dla obu państw.

Dzielo Monachijskie zostało przez Stronnictwo Narodowe napiętnowane, jak to było możliwe w ówczesnych warunkach. Zimą 1938-39 r. "Myśl Narodowa" wydrukowała obszerną rozprawę polityczną, w której wskazywała, że reszta państwa czesko-słowackiego jest śmiertelnie zagrożona i że po niej przyjdzie kolej na Polskę . . .

W swojej 50-letniej historii Stronnictwo Narodowe ma podstawę do tego, by o sprawach polsko-czeskich mówić wyraźnie i szczerze, całą prawdę bez niedomówień, by dla zjednoczenia obu państw działać jasno i stanowczo, bez obawy posądzeń z jednej czy drugiej strony.

¹ Dr. Karol Kramarz, wybitny polityk czeski kierunku narodowo-demokratycznego, umarł na krótko przed obecną wojną. W czasie pierwszej wojny światowej skazany został na śmierć przez trybunał wojenny austriacki i ułaskawiony następnie prawdopodobnie na skutek znalezienia przy rewizji w jego korespondencji listu Dmowskiego o aprobacie przez Koło Polskie w Dumie rosyjskiej aneksji przez Austrię Bośni i Hercegowiny w 1908 r. Aprobata ta miała miejsce na życzenie narodowców z b. Galicji, którzy uważali, że te słowiańskie kraje zyskają na zamianie statusu okupacyjnego na normalną administrację i samorząd. Wiadomość o całej tej sprawie czerpiemy z pamiętników St. Głabińskiego (przypisek redakcji "Myśli Polskiej").

² Dla ścisłości: znany polityk i obecny minister prof. Stroński, o którym mowa powyżej, już od kilku lat nie należy do Stronnictwa Narodowego (przypisek redakcji "Myśli Polskiej").

A jednak Kreteę zdobyło lotnictwo

ZDOBYCIE, względnie upadek, Krety komentowane są bardzo szeroko w ujęciu strategicznym.

Propaganda niemiecka uważa zdobycie Krety za fakt decydujący o posiadaniu wschodniego basenu Morza Śródziemnego.

Najbliższe wypadki przyniosą nam wyjaśnienie wszystkich strat, lub korzyści, związanych ze znaczeniem strategicznym posiadania Krety dla obu stron. Już dziś jednak możemy przewidywać, że ocena propagandowa niemiecka jest ze zrozumiałych powodów przesadzona. W tej chwili jednak interesuje nas jednak fakt znacznie ważniejszy w naszym pojęciu, a mianowicie: **sposób zdobycia Krety**.

Nie dysponujemy wszystkimi elementami, któreby pozwoliły wysnuć ostateczne wnioski z walki o Kreteę. Elementy jednak już w tej chwili znane pozwalają zwrócić uwagę i oświetlić zjawisko, które uważam za punkt zwrotny w rozwoju przeobrażeń tej wojny.

Operacja kretańska przeprowadzona została przez samodzielny zupełnie i w tej formie nowy czynnik walki — samowystarczalne bojowo lotnictwo.

Kreteę zdobyło lotnictwo szturmowe i bombowe, a rola spadochroniarzy — operacyjnie i taktycznie drugorzędna — ograniczyła się do zajęcia zdobytego terenu. Doniesienia i sprawozdania z Krety nie pozostawiają pod tym względem żadnej wątpliwości. Premier nowo-zelandzki Fraser, przemawiając w Egipcie do ewakuowanych oddziałów załogi Krety, oświadczył: "zostaliście literalnie zdmuchnięci z Krety przez atak z powietrza, któremu nic żywego na ziemi nie mogło się ostać. Udowodniliście ponad wszelką wątpliwość, że wojska spadochroniarzkie mogą być pobite. Dokazawszy tego osiągnęliście ogromne zwycięstwo nie tylko dla siebie samych, ale i dla Metropolii. Po tym, coście uczynili, nie jest prawdopodobne, żeby choć jeden niemiecki spadochroniarz wyładował w Zjednoczonym Królestwie. Przynajmniej to zostało osiągnięte".

Premier Fraser dobrze wie, że żołnierzowi nie można powiedzieć nic przeciwnego rzeczywistości, którą ów żołnierz przeżył. Nowozelandczycy dobrze wiedzą, że nie spadochroniarze, ale eskadry bombowców tak przybiły ich do matki — ziemi, iż oderwać się od niej nie mogli.

Ale wróćmy do rozważań czysto wojskowych. Kreteę zdobyło lotnictwo.

W czasie operacji Niemcy usiłowali przeprowadzić desant morski, któremu z ciężkimi bardzo stratami przeszkodziła Marynarka Brytyjska. Jeślibyśmy nawet przyjęli, iż pewne nieznaczne elementy wojsk lądowych udało się przewieźć na Kreteę, to nie znajdzie się żaden krytyk wojskowy, który by

tym elementom przypisał w zdobyciu Krety jakieś poważniejsze znaczenie.

W ten sposób w rozwoju wypadków Lotnictwo, które zaczęło operację lotniczą bez poparcia przez desant, zmuszone było doprowadzić ją samodzielnie do końca, czego też w pełni dokonało.

Dla pełnego obrazu zwrócić muszę odrazu uwagę na szczególne okoliczności, związane ze sposobem przygotowania obrony Krety:

- obrona nie dysponowała wsparciem własnego lotnictwa myśliwskiego i szturmowego, a przeciwbombardowania przeprowadzone były za późno, zbyt małą siłą i mało skutecznie.
- Główne porty Krety nie były ufortyfikowane, wskutek czego obronę przeciw desantom musiała przeprowadzić Marynarka w sposób bardzo ofiarny, ale i bardzo kosztowny.
- Na wyspie znajdowała się zbyt mała ilość środków obrony przeciwlotniczej ziemnej, która ponadto — dzięki uszkodzeniu komunikacyjnym — nie była w stanie przeprowadzić poważniejszego i skuteczniejszego manewru.
- Sposób obrony lotnisk budził również poważne zastrzeżenia. Wydaje się, iż same lotniska były bronione przez ufortyfikowane gniazda c.k.m.-ów; z natury rzeczy gniazda te nie mogły posiadać zgranego systemu ogni, tworzyły zatem pewnego rodzaju izolowane miniaturowe forty, w razie otoczenia i obezwładnienia przez lotnictwo nurkujące łatwe do zdobycia przez nieprzyjaciela. Jeśli chodzi o lotnisko Maleme, to stało się ono dzięki zajęciu go przez nieprzyjaciela czynnikiem, który zadecydował o nieudaniu się przeciwnatarć własnych dla odzyskania lotniska, gdyż Niemcy po zdobyciu go zamienili te gniazda c.k.m.-ów na własne punkty oporu, które dzięki przewadze liczebnej łatwo już mogli utrzymać.
- Brak dla obrony lotnisk broni pancernej, która mogłaby prosto miażdżyć lądujące płatowce nieprzyjaciela, i przygotowania dla niej zabezpieczonych przed bombardowaniem schronów — również stał się czynnikiem, który ułatwił Niemcom zadanie.

Rozumiejąc dokładnie wymienione braki nie mniej jednak stwierdzam, że w wypadku konkretnym obrony Krety — dowództwo niemieckie umiało wyciągnąć i wyciągnęło pełne wnioski z niedociągnięć obrony, używając w sposób odważny, bezwzględny i bez oglądania się na straty, nowego i skutecznego sposobu walki — samodzielnego Lotnictwa.

Wymienione braki obrony w niczym nie zmniejszają zasługi

lotnictwa niemieckiego. Jest rzeczą jasną, iż byłoby czystą spekulacją rozważanie, co byłoby się stało, gdyby obrona nie miała tych braków, czy Niemcy wogóle nie atakowaliby Krety, czy przeprowadziliby atak w inny sposób.

Nas interesuje w tej chwili samo zjawisko: **samodzielne zdobycie celu operacyjnego wyłącznie własnymi siłami przez lotnictwo.**

Fakt ten uważać musimy w rozwoju przeobrażeń wojny za równoznaczny z wprowadzeniem do walki w swoim czasie kawalerii, potem łuczników, którzy skolei eliminowali kawalerię, potem muszkietu, następnie artylerii i czołga. W obecnym zjawisku widzimy jednak coś więcej, widzimy samodzielne i całkowite wykonanie zadania przez jeden rodzaj broni, przez lotnictwo. Kawaleria, łucznicy, muszkietery, artyleria i czołgi walczyły zawsze w związkach połączonych.

Rozwój myśli wojskowej niemieckiej śledzony uważnie od szeregu lat w oparciu o doświadczenia przeprowadzone w Hiszpanii, zagrożenie zniszczeniem w powietrzu Austrii, następnie Pragi, zagrożenie bombardowaniem Paryża, co głównie skłoniło Francuzów do uległości w Monachium, bezwzględne przeprowadzenie kampanii w Polsce, kampania w Norwegii, kampania Holendersko-Belgijsko-Francuska, zniszczenie Rotterdamu, usiłowane zniszczenia Londynu i baz R.A.F.'u — wskazywały stale na dążenie Niemców do zwycięstwa w sensie strategicznym przy pomocy lotnictwa. Rozkazy i przemówienia Goeringa również wskazywały nam, że Niemcy widziały w swej Luftwaffe podstawowy czynnik zwycięstwa.

Analizując pokrótce dotychczasowy przebieg kampanii możemy stwierdzić: dla osiągnięcia celów w Polsce brakło Niemcom jeszcze około 1.000 bombowców. Gdyby je mieli i mogli ich użyć, to Warszawa nie broniłaby się do dnia 28 września 1939 r., a cały opór polski już po kilku dniach stałby się wyłącznie zorganizowaną rzezią obrońców.

W kampanii francuskiej w klasyczny sposób obserwujemy zjawisko w walce o Dunkierkę; tutaj zdecydował brak już nie 1000, ale kilkuset bombowców, któreby mogły niedopuścić do wywakuowania Sprzymierzonych do Anglii.

W bitwie o Londyn nie zdecydowała ilość, lecz jakość obrony, ale dążenie Niemców było jasne i wyraźne: pobić Anglię lotnictwem.

Wytrwałość i bezwzględność niemiecka w przeprowadzaniu tej tezy zostały poraz pierwszy uwieńczone skutkiem na Krecie.

Bitwa o Kretę dla wszystkich, sceptyków odnośnie decydującego znaczenia lotnictwa na nowoczesnym polu walki, dla wszystkich wierzących, że baon piechoty jest ciągle jeszcze podstawową jednostką walki — winna się stać zasadniczym ostrzeżeniem.

Nie twierdzą, że po zwycięstwie na Krecie lotnictwo niemieckie ma otwartą drogę do powtórzenia w dowolnym miejscu i na potrzebną mu skalę podobnego wyniku. Zdają sobie dokładnie sprawę, że wyciągnięcie pełnych wniosków w dziedzinie niedociągnięć obrony Krety, zadanie lotnictwu niemieckiemu niezmiernie utrudni, lecz nie w tym szukam głównego wniosku. Wydaje mi się, iż to, co nie udało się Niemcom w Polsce, w Dunkierce i w walce o Londyn, a co na bardzo małą skalę udało im się na Krecie, — winno się stać bodźcem

dla nas powinno stanowić nasz podstawowy element prowadzenia wojny na przyszłość i zapewnić Sprzymierzonym zwycięstwo w przyszłości.

Prowadzenie wojny nowoczesnej wymaga oderwania się od rutyny; głębokiej wiedzy opartej nie tylko o znajomość zasad sztuki wojennej; wielkiej wyobraźni, i zgrania czynników politycznego, ekonomicznego i socjalnego dla wspólnego wysiłku, t.j. myśli przewodniej, jak wygrać wojnę.

Dotychczasowy rozwój wojny, wyniki operacji, potencjały ekonomiczne przeciwników, ustroje polityczne i socjalne, przewaga na morzu, wyniki blokady, wpływ wojny, a zwłaszcza bombardowań powietrznych na morale przeciwników — wskazują również, iż w lotnictwie winniśmy widzieć podstawowy czynnik zwycięstwa.

Dla nas Polaków postawienie tego rodzaju tezy jest szczególnie ważne. Wskazuje nam ono drogę dla naszego wysiłku obecnie i dla naszych poczynań w ewentualnej walce o granice wschodnie.

Czyż możemy sobie wyobrazić, iż przed tym czynnikiem, który rozwalił w gruzy gmach hitleryzmu i faszyzmu ostać by się mogły niesprawiedliwości stworzone na naszych ziemiach?

Nie wyobrażam sobie, byśmy nie umieli wyciągnąć wniosków z dotychczasowych doświadczeń i epizodu kretańskiego i dla siebie. Przede wszystkim silne Lotnictwo Polskie, dla którego nie może zabraknąć i napewno nie zabraknie ochotników!

Tym ogólnym wnioskiem, dotyczącym prowadzenia wojny i dotyczącym Polskich Sił Zbrojnych kończę te niekompletne uwagi, dotyczące operacji na Krecie. Pragnę przy tym zaznaczyć i ostrzec, że wszystkie i najcenniejsze doświadczenia z których nie wyciąga się wniosków i których nie wciela się w życie przez odpowiednie formy organizacyjne, są bez znaczenia, są wyłącznie materiałem dla historyka, bez żadnej praktycznej wartości dla życia.

Niech mi będzie wolno podkreślić, że z wielkiej wojny, z wielkiego angielskiego wynalazku — czołga, pełne wnioski wyciągnął tylko nasz przeciwnik. Z wojny hiszpańskiej nie wyciągnął wniosków ani Sztab Polski, ani Sztab Francuski, chociaż francuskim obserwatorem wojny był sam Marszałek Petain.

Z kłęski Polski — mimo usiłowań Sztabu Polskiego przekazania swych doświadczeń Aliantom — nie wyciągnięto również potrzebnych wniosków.

Oby ten fakt przełomowy przeobrażenia wojny, zjawisko samodzielnych i uwieńczonych pełnym powodzeniem działań lotnictwa stał się bodźcem do wyciągnięcia wniosków i organizacyjnego wcielenia ich w życie.

Nie chcę, by uważano mnie jako szowinistę jednej tylko idei, uznaję i inne prawdziwie nowoczesne środki walki: marynarka, broń pancerna, specjalnego typu jednostki nawet piechoty, ale tylko górskie, lub kolonialne, tylko te, których potrzebę istnienia stwarzają specjalne warunki terenowe.

W nowoczesnym ujęciu walki jako element zwycięstwa widzę wyłącznie te środki, które technicznie gwarantują nam pełną przewagę nad nieprzyjacielem.

Miles

Wilhelm II

UMARŁ dnia 4 czerwca 1941 r. w zamku holenderskim w Doorn jako zupełna quantite negligable historii. Wystąpił mu Hitler żałobników z armii niemieckiej, ale nie zastąpił to faktu, że nawet najzaciętsi zwolennicy monarchii w Niemczech i domu Hohenzolernów odrzucali myśl powrotu na tron tego naczelnego wodza i szefa państwa, który uciekł. Z poza blichtru mundurów i parad ukazała się 9 listopada 1918 r. małość i małoduszność kaboty, który gadał na prawo i lewo, dawał wywiady i wygłaszał przemówienie, zawsze wszystko wiedział i na wszystkie kwestie miał odpowiedź gotową, który rzucał frazesy w rodzaju "stanąłem w błyszczącej zbroi obok mego austriackiego sprzymierzeńca," ale który nie umiał

z godnością odejść. Nie umiał zaś odejść, bo był kim innym, niż tym, za kogo się podawał, bo tylko grał rolę. Biedny kaleka, któremu specjalnie trenowano bezwładną lewą rękę, udawał bohatera z opery wagnerowskiej, Siegfrieda w pikelhaubie . . .

Mimo to jednak ten człowiek, wyniesiony z tytułu urodzenia na najwyższe stanowisko w państwie bynajmniej nie demokratycznym, przez lat trzydzieści stał w centrum polityki europejskiej i światowej i doprowadził do wybuchu wojny, której ciąg dalszy teraz przeżywamy. On też był ostatnim z Hohenzolernów na tronie, tych zbojeckich władców pogranicza Niemiec i Polski, którzy potęgę swojego domu zbudowali z przemocy i zdrady wobec naszego kraju. Obie te okoliczności

sprawiają, iż temu człowiekowi należy wypisać wspomnienie pośmiertne, w polskim piśmie — tak bezstronne, na jakie tylko człowiek zdobyć się może . . .

Wilhelm II miał do wyboru dwie drogi życia — kroczyć śladami swego dziadka Wilhelma I, albo słuchać rad ojca Fryderyka III. Na pierwszej drogowskazem był Bismarck, kamieniami zaś milowemi autokratyzm i imperializm. Drugą szedł cień matki, córki królowej Wiktorii, i ci wszyscy, którzy dążyli do urzędzenia życia Niemiec według zasad demokratycznych, mogących zbliżyć Drugą Rzeszę do ideałów pokrewnych państwom zachodnio-europejskim. Wilhelm II obrał drogę pierwszą, która była równocześnie wybrukowana intrygami oraz fałszem. Intrygował przeciw własnym rodzicom, jako młody człowiek przymilał się dziadkowi i wcale nie okazał wielkiego żalu, gdy ojciec umarł po 99 dniach swego panowania, dnia 15 czerwca 1888 roku. Mógł teraz rządzić sam.

Zaczął od wykończenia Bismarcka. Bardzo szybko rozniosła się po Berlinie wieść, że młody cesarz zadarł z najwyższym naówczas w Niemczech autorytetem politycznym. Żelazny Kanclerz odpłacał pięknem za nadobne, pozwala sobie na znak dezaprobaty niektórych posunięć Wilhelma II nie przychodząc na wielkie przyjęcia dworskie. Nawet czołobitni kronikarze ówczesnego towarzyskiego życia berlińskiego dworu nie mogli ukrywać wiadomości, że krzesło, przeznaczone dla kanclerza, na tym czy innym obiedzie stało puste, ściągając na siebie wściekły wzrok nowego władcy. Bismarck w końcu ustąpił. W roku 1891 Wilhelm II wpisuje do księgi pamiątkowej ratusza monachijskiego pamiętne zdanie :

— Suprema lex, regis voluntas.

I z tego rodzaju się zatargi z rządem. Jakies mowy niezgodnione z gabinetem, niemądre wywiady prasowe, nieprzemysłane, podróże polityczne. W 1901 r. po pogrzebie królowej Wiktorii podsuwał lordowi Salisbury, ówczesnemu premierowi Wielkiej Brytanii, projekty ekspedycji niemieckiej militarnej do Ameryki Południowej za zgodą Wielkiej Brytanii. Niemcy dostawszy się na kontynent amerykański pod osłoną floty Wielkiej Brytanii, miały tam usadowić się na stałe przywłaszczwszy sobie znaczną część tamtejszych ziem. Już wtedy Wilhelm przewidywał, iż z państw amerykańskich siłą oprzeć się temu mogły by jedynie Stany Zjednoczone Ameryki Północnej i to jedynie na morzu : skoro zaś amria niemiecka raz usadowiłaby się na amerykańskim lądzie, żadna siła by jej stamtąd usunąć — wedle Wilhelma — nie zdołała. Przypomina to obecnie Times, ale niestety nie wyzyskała tego jeszcze propaganda brytyjska na skalę szerszą.

Oczywiście brytyjscy mężowie stanu potraktowali projekt tak, jak na to zasługiwał : nie udzielili wcale odpowiedzi. Może dlatego w 1908 roku Wilhelm ogłosił wywiad w wychodzącym do dziś Daily Telegraph, w którym oświadczył :

“Wy Anglicy jesteście zwariowani, zwariowani, zwariowani — jak marcowe zajace. Cóż to się z wami stało, że ulegliście podejrzeniu niegodnym wielkiego narodu. Cóż więcej mogę uczynić ponad to, co uczyniłem? Fałsz i szachrajstwo obce są mojej naturze . . . Raz po raz oświadczam, że jestem przyjacielem Anglii, a wasza prasa a przynajmniej jej znaczny odłam — namawia lud Anglii, żeby odrzucił wyciągniętą rękę i insynuuje, że w drugiej ręce ukrywam sztylet . . .”

Czyż styl wystąpienia Hitlera różni się zasadniczo od stylu jego poprzednika, czyż nie jest to ta sama podstępna i rozbójnicza dusza niemiecka? Różnica jest tu widoczna o tyle tylko, iż Wilhelm wychował się na dworze królewskim, a Adolf w domku urzędnika celnego, wiernego sługi cesarza niemieckiego. Pierwszy krzyczał, drugi już tylko wrzeszczy i pieni się.

W ogólnym zarysie linia polityki zagranicznej Wilhelma biegnie szlakiem robienia na złość Anglii, jakby szlakiem urazu psychicznego z tych dni, gdy mały Willy w czasie odwiedzin u babki Wiktorii z pasją wołał na widok floty brytyjskiej :

— Będę miał więcej okrętów i większe państwo.

Anglia propozycjami Józefa Chamberlaina wyciąga rękę do porozumienia — Wilhelm ją odtrąca ; królowa Wiktorja przemilcza impertynencje, Londyn ma poczucie odpowiedzialności za losy pokoju europejskiego. Aż sytuacja stanie się tak napięta, że w kilka dni po wizycie floty angielskiej w portach niemieckich wybuchnie wojna 1914 roku. Linia wewnętrzna tej polityki ? Ustawy socjalne wydawałyby się chęcią zbliżenia

do mas narodu. Były tylko taktiką wewnętrzną, aby wytrącić argumenty z rąk socjaldemokracji. Oparcie się o klikę wschodnio-pruskich junkrów każe kontynuować wschodnią politykę Bismarcka tępienie żywiołu polskiego, tego żywiołu, o którym “żelazny kanclerz” kiedyś powiedział, że zgoda z Rosją jest zbudowana na przekonaniu, iż jedna i druga strona ma i tak za dużo Polaków wśród swych mieszkańców. Od roku 1898 zaczynają ukazywać się wszystkie ustawy wyjątkowe. **Drzymała i Września są symbolami polskiego przeciwko temu oporu.**

Te karty polityki Wilhelma II są miarą oceny siły polskiego narodu. O sprawie Polski ciągle się mówi, w niej upatruje się największe dla Niemiec na wschodzie niebezpieczeństwo, ona zaprzęta umysł wszystkich. Redaktor “Figara” słyszy z ust kanclerza Bülowa :

“Nasza polityka wobec Polaków może być tylko zdecydowanie nacjonalistyczna. W tym punkcie nie ustąpimy. Co pan chce ? Jeżeli wpuszczę do parku leżącego przed nami 10 zajęcy i 5 królików, to za rok będę miał 10 zajęcy i 100 królików. Przeciwko takiemu zjawisku przyrody chcemy w polskich częściach kraju bronić narodowej jedności i nienaruszalności naszego terytorium”.

Broszury profesora Hassego i Massowa straszą Niemców dążeniami Polaków do posiadania własnego państwa. Wilhelm II 3 czerwca 1902 r. odzywa się z Malborga :

— Polska bezczelność znowu zwraca się przeciwko Niemcom. Jestem zmuszony wezwać mój lud do obrony niemieckich dóbr narodowych.

W kilka lat później Gniezno ogląda Wilhelma II. Tu wygłasza przemówienie przeciw ucieczce Niemców ze wschodu na zachód — mimo Ostmarkenzulage, mimo budowy specjalnych domów dla urzędników, mimo dziesiątek innych przywilejów dla ludności niemieckiej na wschodzie. Piętno niemieckości wyciska się na naszych ziemiach zachodnich siłą. Przeszło 5 milionów marek kosztuje budowa zamku w Poznaniu. Bracia cesarscy musztrują w Poznaniu rekrutów. Powstaje akademia królewska, biblioteka, teatr. Setki milionów marek idą na komisję kolonizacyjną. I przemówienia, i zaklęcia, iż to na wieki, że się ostanie, że nikt stąd Niemców nigdy.

Ostatnie miesiące panowania Wilhelma II są wytapetowane kartkami żywnościowymi. “Obst und Gemüse Karte”, “Biermarke”, “Pferdefleischkarte”, “Holzkarte”, “Brennstoffkarte”. Gospodynie niemieckie otrzymują brązowe książeczki z przepisami, jak prowadzić gospodarstwo bez wędla i tłuszczy. Pojawiają się plakaty o “Wildwachsendes Kriegsgemüse”, na których jako jarzyna wojenna figuruje pokrzywa. Inne plakaty wzywają : “Sammelt Büchel”, “. . . Eichel”, “. . . Aluminium”. Gdy 9 listopada 1918 roku kanclerz Prinz Max von Baden ogłasza abdykację cesarza, już jest proklamowany strajk generalny, już istnieje Volkstaat Bayern, już wszystko trzeszczy i łamie się, najsilniej po portach, w tak uprzywilejowanej przez Wilhelma II marynarce. I odzywa Polska !

Choć w 1914 roku i parę razy potem wydawało się, że Wilhelm II już wojnę wygrał !

Analogie aż banalne. Tyle tylko, że umarł Hindenburg, bo na pewno byłby go Hitler tak samo wykończył, jak Wilhelm II pozbył się Bismarcka. Te same skandale, orgie, geszefiki. Hrabia Eulenburg na dworze Wilhelma II na pewno nie był jedyną figurą z dziwnego zdarzenia. I Hitlera otaczają intryganci, ludzie wyrzucający setki tysięcy po nocnych lokalach, gdzieś w okolicach Kurfürstendamm, i Goering ma te same manie mundurowe, które pasjonowały Wilhelma, upośledzonego od dziecka kalectwem lewej ręki. Syn Chamberlaina znowu proponuje zgodę, propozycja znowu zostaje odrzucona, gdy to staje się wygodne. Dzisiejszy Berlin uprawia nawet podobną politykę afrykańską. Wilhelm II też chciał patronować Arabom. Murzyni — według “Simplicissimusa” z 1907 — obrażali sobie diabła nie inaczej, jak w mundurze i pikelhaubie pruskiego policjanta. Znowu największym niebezpieczeństwem są Polacy. Tępi się ich, osiedla chłopów niemieckich, w Gnieźnie zakładają sen Sw. Wojciecha, w Poznaniu otworzyli teatr i uniwersytet. Już też są kartki na wszystko, choć powodzenie na frontach jeszcze sprzyja.

Tyle, że wszystko w jeszcze gorszym wydaniu. Wilhelm II wyniósł jednak coś z kultury swego po angielsku prowadzonego

domu rodzinnego. Znał świat i języki. Dziś naśladuje go obrzydliwe parweniuszostwo. Przeraziło i zaskoczyło świat tupetem, skończy tak samo gdzieś w zapomnieniu. Byłe nie powstawały nowe analogie. Powtarzalność pewnych zjawisk w Niemczech musi świat wreszcie natchnąć pełną bezwzględnością. Zadnych nowych wydań Wilhelma. I dziedzictwo Hohenzolernów, przybyłych w wiekach średnich do Brandenburgii z Frankonii, na niemieckim Wschodzie musi być złamane

na rzecz polskiego Zachodu. Musi być złamany nie tylko Frank w Krakowie i Greiser w Poznaniu, ale i gauleiterzy Królewca, Opola i Pily, a jak Bóg pobłogosławi to i dalszych ziem piastowskich. A w samych Niemczech musi być zgruchotany kręgosłup buty krzyżackiej i wyniszczony duch złowrogiego zakonu, który uosabiał w pierwszej wojnie światowej Wilhelm Ostatni, w obecnej zaś Hitler Zbrodniarz.

W.

W. Lęgowski

O właściwą rolę spraw gospodarczych w zagadnieniach federacyjnych

MAŁO jest spraw, o których mówi się obecnie tak wiele jak o problemie federacji. Atrakcyjność swą zawdzięcza on przede wszystkim temu, iż wypadki między obu wojnami wykazały niezbicie, że powołanie do życia między wielkimi, nierozbitymi Niemcami a eurazjatyckim kolosem rosyjskim szeregu państw stosunkowo małych było błędem politycznym. Ponieważ na ogół nie wierzy się w trwałą możliwość rozbitcia Rzeszy Niemieckiej na jej pierwotne części składowe, myśl polityczna szuka właściwego rozwiązania równowagi europejskiej w stworzeniu na wschód i południowy wschód od Niemiec większych organizmów państwowych, łatwiej mogących się przeciwstawić potędze tego 70 milionowego narodu.

Obok argumentów politycznych słyszy się często (zwłaszcza w Ameryce), zdania, że organizacja Europy powojennej powinna uwzględnić przede wszystkim czynniki ekonomiczne, te zaś nakazują stwarzanie wielkich obszarów gospodarczych. Ponieważ odwrotnie ze strony zainteresowanych narodów wysuwane są nieraz zastrzeżenia i obawy właśnie co do gospodarczych skutków takich związków federacyjnych, powstają pewne sprzeczności, które niełatwo sobie wytłumaczyć.

Chcąc ocenić należycie rolę, jaką w problemie federacyjnym powinny grać sprawy ekonomiczne, należy najpierw obiektywnie rozważyć, jakie korzyści gospodarcze dać może połączenie mniejszych organizmów gospodarczych w jeden większy.

Głównym argumentem ze strony zwolenników większych obszarów gospodarczych jest fakt, że w ich obrębie może nastąpić bardziej celowa eksploatacja bogactw naturalnych oraz lepsze wykorzystanie czynników naturalnych przez odpowiednie rozmieszczenie przemysłu. Historia gospodarcza ostatniego zwłaszcza okresu dała mnóstwo przykładów, że kraje mniejsze dla niezależnienia się od importu zagranicznego przystępują do wydobycia np. uboższej rudy żelaza lub głębiej albo geograficznie mniej korzystnie położonych pokładów węgla; podraża to oczywiście koszty wydobycia i podnosząc cenę tych podstawowych surowców wpływa ujemnie na koszty produkcyjne całego przemysłu. Na większym obszarze może nastąpić poza tym łatwiej koncentracja produkcji przemysłowej w większych zakładach, które są bardziej wydajne i wytwarzają przez to taniej. Wreszcie wielki obszar gospodarczy dysponujący znacznym rynkiem zbytu pozwala na daleko posunięty podział pracy i większą specjalizację. Również w stosunku do zagranicy reprezentuje on większy rynek konsumpcyjny, co zwiększa jego ciężar gatunkowy jako kontrahenta w rokowaniach handlowych i ułatwia uzyskanie korzystnych warunków dla eksportu własnych wytworów.

Przytoczone argumenty wydają się na pierwszy rzut oka niezmiernie przekonujące; obrońcy samodzielności gospodarczej małych państw wysuwają jednak szereg zarzutów i zastrzeżeń, które osłabiają w dużym stopniu znaczenie argumentów o wielkich obszarach. Zastrzeżenia zwracają się głównie przeciw pojęciu "naturalności" położenia przemysłu

udawadniając, że postęp techniczny umożliwiający tanie przesyłanie energii elektrycznej na duże odległości oraz odpowiednia polityka тариф kolejowych przy dowozie surowców mogą w znacznej mierze zrównoważyć niekorzystne geograficzne położenie danego ośrodka produkcji. Stosowanie ulgowych тариф kolejowych może przy tym nawet nie odbijać się ujemnie na dochodowości kolei, gdyż intensywne wykorzystanie zdolności transportowych obniża znacznie koszt każdego indywidualnego przewozu. Z chwilą zaś, gdy pewna gałąź przemysłu już w sposób "nienaturalny" (przypadkowy lub spowodowany celową działalnością państwa) w pewnym ośrodku powstała, samo jej istnienie zaczyna stwarzać nowe "naturalne" korzyści, np. łatwość dysponowania wykwalifikowanym robotnikiem, co jest dla szeregu gałęzi wytwórczości rzeczą pierwszorzędnej znaczenia. Tak więc, chociaż argumenty na korzyść wielkich obszarów gospodarczych nie mogą być w całości obalone, to jednak waga ich znacznie się zmniejsza.

Dotychczas porównywaliśmy małe i wielkie obszary gospodarcze już istniejące. Powstaje pytanie, czy połączenie kilku małych organizmów i stworzenie tą drogą nowego, większego przyniesie w rezultacie omówione wyżej korzyści? Teoretycznie, niewątpliwie tak. Zniesienie różnicowości przepisów celnych lub dewizowych, ujednoczenie тариф kolejowych i pocztowych, wreszcie stworzenie jednego ustawodawstwa gospodarczego przyniesie życiu gospodarczemu pewną ulgę, da mu jak gdyby szerszy oddech. Równocześnie jednak zacznie się w pewnych wypadkach cały szereg procesów kryjących w sobie zarodki poważnego niebezpieczeństwa. Każdy z połączonych organizmów posiadał przed tym wewnętrzną równowagę opartą na pewnej określonej strukturze gospodarczej. Jeżeli struktury te są podobne, jeżeli więc połączy się np. dwa państwa wysoko uprzemysłowione lub dwa państwa o charakterze zdecydowanie rolniczym, to wprawdzie równowaga ta nie zostanie prawdopodobnie naruszona, lecz dodatnie skutki wystąpią głównie w pierwszym wypadku, gdyż korzyści wielkiego obszaru gospodarczego dotyczą przede wszystkim poprawy w położeniu przemysłu. Połączenie zatem takich państw, jak np. Estonia i Łotwa lub utworzenie bloku bałtyckiego (Estonia, Łotwa, Litwa) dałoby zapewne gospodarcze dość nikłe efekty.

Zupełnie inaczej przedstawiać się będzie sprawa, jeżeli struktura łączących się państw jest różna: w jednym np. przeważa ekstensywnie i tanio gospodarujące rolnictwo a przemysł rozwinięty jest słabo, w drugim rolnictwo zmechanizowane uprawia ziemię intensywnie znajdując zbytnie dla swych droższych produktów w gęsto zaludnionych ośrodkach przemysłowych, które produkują tanio dysponując silną kapitalizacją wewnętrzną. Przykładem takich państw mogą być Węgry i Czechosłowacja. W tym wypadku połączenie spowoduje zalanie kraju rolniczego tanimi wytworami przemysłowymi kraju drugiego, co z czasem zrujnuje przemysł miejscowy; odwrotnie niskie ceny produktów rolnych kraju pierwszego wpłyną ujemnie na stan rolnictwa kraju przemysłowego. Nastąpi z biegiem lat odprzemysłowienie

jednego kraju a koncentracja przemysłu w drugim, przy czym jednocześnie znacznie się emigracja ludności z kraju rolniczego do kraju przemysłowego. Wywoła to oczywiście zachwianie się równowagi w każdym z dotychczas samodzielnych organizmów i szereg wstrząsów: w kraju rolniczym wystąpi bezrobocie w przemyśle, w kraju przemysłowym kryzys w rolnictwie i obniżka płac w przemyśle. Po pewnym czasie nowy obszar gospodarczo osiągnie oczywiście na nowo równowagę, lecz na innym zupełnie poziomie. Struktura jego przypominać będzie przedwojenną Rzeszę Niemiecką z jej wyludniającym się rolniczym wschodem i znacznie bogatszym, coraz bardziej uprzemysławiającym się zachodem. Patrząc na zjawiska te z perspektywy dziejów lub z odległości, jaka dzieli Europę od Ameryki, możnaby ostatecznie nie martwić się zbytnio takim ich przebiegiem. Lecz ponieważ Polska musi mieć ambicję czynnego współdziałania przy organizacji tej części Europy musimy pamiętać, że będziemy mieli do czynienia nie z abstrakcjami, lecz z żywymi narodami, które przechodzić będą wstrząsy i przesilenia, a zarazem mogą ulegać znacznemu zmieszaniu i przez to zacierać się ich narodowych odrębności.

Między obu skrajnymi wypadkami łączenia się różnych typów, państw, które przytoczyliśmy, będzie oczywiście szereg pośrednich. Ponieważ jednak największe efekty gospodarcze dać może połączenie obszarów wysoko uprzemysłowionych, a takich między "kandydatami" do federacji środkowo-europejskich prawie że nie ma, korzyści czysto gospodarcze mogące wynikać z procesów scalania w tej części Europy nie będą wielkie i decydujące.

Czy z tego wynika, że z punktu widzenia gospodarczego należy wogóle zaniechać myśli o bloku federacyjnym położonym między Niemcami a Rosją? Bynajmniej, można i należy dążyć do stworzenia tam większego obszaru gospodarczego, jednak z dwoma zastrzeżeniami. Przede wszystkim nie należy robić tego gwałtownie, jednym pociągnięciem pióra, lecz stopniowo, by dać czas i możliwość słabszym organizmom przystosowania się do silniejszych. Omawianie metod, które mogą służyć do tego celu, przekraczałoby ramy niniejszego artykułu; wystarczy podkreślić, że świadoma polityka gospodarcza potrafi w znacznym stopniu złagodzić wstrząsy, o których była mowa, wyciągając jednocześnie maximum korzyści mogących płynąć z połączenia. Drugim zastrzeżeniem, o którym trzeba pamiętać, jest to, by nie liczyć na jakieś nadzwyczajne, cudowne skutki ekonomiczne, spowodowane samym faktem połączenia mniejszych organizmów gospodarczych w jeden większy. Najczęściej niebezpieczeństwa okresu przejściowego będą tak znaczne że ekonomista myślący w sposób oderwany od sytuacji politycznej zawaha się przed zalecaniem takiego posunięcia. Dopiero przyciągnięcie do rozważań motywów politycznych przeważać może szalę na korzyść federacji. Utworzenia jednolitego bloku wobec potężnego sąsiada, zwiększenie przez to obronności i poczucia bezpieczeństwa — oto są cele polityczne, których realizacja zdecydować powinna o tym, czy federacja odnośnych państw jest konieczna. Bez tej konieczności dla samych, dalekich i niepewnych, korzyści gospodarczych nie znajdzie się chyba naród, który wyrzeknie się swej samodzielności i złączy swe losy nierozdzielnie z narodem drugim, choćby bliskim i spokrewnionym.

Do powyższych wniosków doprowadza rozumowanie czysto ekonomiczne, zasadniczo abstrakcyjne i operujące istniejącymi państwami tylko jako przykładami. Należałoby jeszcze zastanowić się, czy historia gospodarcza potwierdza te wnioski i czy do argumentów rozumowych można dołączyć dodatkowe argumenty historyczne. Bezpośrednich przykładów nie znajdzie się, przynajmniej w Europie, gdyż tutaj ostatnie związki państw powstały około połowy XIX wieku, (1834 r. Niemiecki Związek Celný, 1867 r. Związek Północno-Niemiecki oraz Monarchia Austro-Węgierska), gdy życie gospodarcze stało dopiero u progu swego nowoczesnego rozwoju i czynniki ekonomiczne nie mogły wskutek tego odgrywać decydującej roli. Natomiast w czasach ostatnich, w okresie między dwoma wojnami, właśnie interesujący nas szczególnie teren Europy środkowej był widownią różnych planów i prób zbliżenia gospodarczego, których los może dać cenne wskazówki przy szukaniu odpowiedzi na postawione pytania.

Po upadku Austro-Węgier powstały lub rozrosły się na ich gruzach mniejsze państwa, które gospodarczo biorąc można z grubsza podzielić na dwie grupy: do pierwszej należały Austria i Czechosłowacja z wysoko rozwiniętym przemysłem, silnie wciągnięte w międzynarodowy obrót handlowy, do drugiej Jugosławia, Węgry i Rumunia, kraje gospodarczo zacofane, których stan ekonomiczny możnaby określić jako wczesno kapitalistyczny, z przewagą dość prymitywnego rolnictwa. Gdy jednostronna struktura gospodarcza tych krajów spowodowała, że wielki kryzys z lat trzydziestych odbił się na nich znacznie silniej niż na innych państwach europejskich, zaczęły mnożyć się plany mające na celu gospodarcze zbliżenie państw powstałych po upadku Austro-Węgier. Nie można w krótkim artykule wyliczyć nawet wszystkich tych prób, zatrzymamy się więc tylko na paru najważniejszych.

Z punktu widzenia czysto gospodarczego najdalej idący był tzw. plan Tardieu (1932 r.), który miał na celu stworzenie jakgdyby Austro-Węgier gospodarczych drogą wzajemnych preferencji celnych na tym obszarze, z wykluczeniem z udziału w nich innych państw europejskich. Mimo swych niewątpliwych zalet gospodarczych (otworzenie rynków Austrii i Czechosłowacji dla produktów rolnych z Jugosławii, Węgier i Rumunii, ułatwienia wywozowe produktów przemysłowych w odwrotnym kierunku) plan ten nie doszedł do skutku z powodu trudności politycznych. Tu należy przypomnieć, że jeszcze traktaty pokojowe w Trianon i Saint Germain z 1919 roku przewidywały dla państw sukcesyjnych możliwość udzielania sobie preferencji celnych w ciągu pierwszych 5 lat. Państwa te nie skorzystały z tego przywileju znowu ze względów czysto politycznych; antagonizm węgiersko-czeski i obawa Czechosłowacji przed powrotem monarchii habsburskiej uniemożliwiły zbliżenie gospodarcze.

Dały natomiast rezultat dwie dalsze próby, choć były znacznie ciałniejsze i gospodarczo mniej atrakcyjne. Pierwszą była tzw. Mała Ententa Gospodarcza (Czechosłowacja, Jugosławia i Rumunia) z 1933 r., która za pomocą różnych środków, jak ułatwienia komunikacyjne, taryfowe i dewizowe doprowadziła do znacznego zwiększenia obrotów gospodarczych między swymi członkami. Blok tych trzech państw nie rozwiązywał ani zbytu dla przemysłu czeskosłowackiego, ani też dla nadwyżki produkcji rolnej jugosłowiańskiej i rumuńskiej. Jest właśnie rzeczą charakterystyczną, że mimo iż był zdolny rozwiązać zaledwie częściowo trudności gospodarcze swych członków, osiągnął on w tym zężonym zakresie stosunkowo znaczne rezultaty; zawdzięczać to należy niewątpliwie wspólnym celom politycznym, które blokowi temu przyświecały. Również drugi "konkurencyjny" blok (Włochy, Austria i Węgry) powstały na skutek tzw. Protokołów Rzymskich (1934 r.) dał pewne rezultaty przez ułatwienie kredytowe i ukryte premie wywozowe. Z punktu widzenia gospodarczego państwa te miały jeszcze mniej warunków niż Mała Ententa, by przez zbliżenie gospodarcze rozwiązać swe trudności ekonomiczne. U podstaw natomiast bloku tego było dążenie Włoch do utrzymania niepodległości Austrii oraz Węgier do przeciwstawienia się Małej Entencie.

Oba wymienione ostatnio bloki gospodarcze oparte były zatem przede wszystkim na pewnej koncepcji politycznej będąc jakgdyby gospodarczą jej podbudową i to dopiero dało im rumieniec życia. Oba również rozbiły się, gdy po kilku latach zmieniła się koniunktura polityczna, z której one powstały.

Jak widzimy doświadczenia z okresu po ubiegłej wojnie raczej potwierdzają postawioną wyżej tezę. Czynniki gospodarcze są mimo swej wagi zbyt słabe, by mogły stać się motorem trwałego zbliżenia między państwami; opieranie wyłącznie na nich projektów federacyjnych byłoby złudne. Natomiast lekceważenie ich przy rozważaniu konkretnych rozwiązań politycznych mogłoby spowodować poważne komplikacje mogące nawet doprowadzić do rozbicia stworzonego bloku. Wyznaczyć sprawom gospodarczym w zagadnieniach federacyjnych właściwą rolę, łagodzić przeciwności, i zapobiegać kryzysom a wykorzystać maksymalnie skutki dodatnie, które federacja przynieść może w dziedzinie gospodarczej, — oto zadania przewidującej oraz świadomej swej odpowiedzialności polityki.

W. Łęgowski

Horyzont wojenny

WYSŁANIE na rejs korsarski pancernika "Bismark" i krążownika "Prinz Eugen" przez admiralicję niemiecką — w ślad za unieruchomionymi w Brest pancernikami średniego tonażu "Scharnhorstem" i "Gneisenau'em" — dowodzi jasno, że akcja łodziami podwodnymi i specjalnymi bombowcami o ogromnym zasięgu działania nie dała oczekiwanego przez Niemców rezultatu. Rezultat zaś tej akcji dodatkowej, którą komentator oficjalny marynarki brytyjskiej określił jako "strategię morską szczerów lądowych" — przychylamy się do tej opinii z całą satysfakcją — jest już równie znany. Gneisenau i Scharnhorst od miesiąca już usiłują lizać się z zadawanymi im ustawicznie ciosów bombami w dokach atlantyckiego wybrzeża Francji, ostatnio — przypuszcza się to na podstawie doniesień lotniczych — przyłączył się do ich towarzystwa również "Prinz Eugen", "Bismark" zaś leży na dnie oceanu razem z całą prawie swoją załogą i dodatkową obsadą artyleryjską dla "Tirpitz". Anglicy tyle tylko zdołali z załogi "Bismarka" uratować, żeby mieć z kim pomówić na temat właściwości tego wielkiego pancernika, którego tonaż Niemcy — ustalonym już niemieckim obyczajem narodowym — podawali fałszywie. Przebieg tej wielkiej akcji morskiej udowodnił raz jeszcze, że Wielka Brytania naprawdę "rules the seas". Brawura i męstwo okazane przy tej sposobności przez dowódcę i załogę polskiego niszczyciela "Pioruna" każą wszystkim Polakom z uznaniem wspomnieć ciężką i dobrze spełnianą służbę naszych marynarzy.

Tak wygląda przebieg działań bojowych flot obu przeciwników. Za cios oddano ciosem z nawiązką. Ogólny zaś bilans bitwy również kształtuje się zadawalająco. W wielkiej ostatniej debacie w parlamencie oświadczył premier Churchill, że straty w okrętach handlowych na Atlantyku w maju były najniższe od dłuższego okresu czasu. Straty zaś niemieckie w tym czasie wynosiły ogromną, jak na stosunki niemieckie, cyfrę 257 tysięcy ton okrętów transportowych, zatopionych lub zagarniętych przez Anglików. Sięga to trzech czwartych strat brytyjskich, których w cyfrach Premier nie wymienił. Trzeba jednak wiedzieć — wyjaśniał prem. Churchill — że obrót niemiecki jest przybrzeżny tylko i rzadko dalekomorski, brytyjskich okrętów zaś 400 każdego dnia znajduje się w strefie zagrożonej. Niestety, ogólną cyfrę strat marynarki sprzymierzonych powiększają w tym okresie straty na Morzu Śródziemnym, pozostające w związku z tamtejszymi działaniami, które zostały już zakończone.

W wiadomościach tych zadziwiają dwie okoliczności.

Pierwsza z nich to ogromny udział lotnictwa w działaniach morskich. Gdyby nie lotnictwo brytyjskie — Komendy Wybrzeża oraz właściwe Lotnictwo Floty — Bismark byłby zapewne uszedł. Również w topieniu niemieckich okrętów transportowych lotnictwo wzięło olbrzymi udział: ogłoszone cyfry przez Dowództwo Bombowców podają, że czas od 12 marca b.r. do — zapewne, bo dokładnie nie podano — pierwszych dni czerwca, zatopionych nieprzyjacielskich okrętów 83, uszkodzonych ciężko 18 i uszkodzonych lżej 54. Wprawdzie chodzi tu o teren operacyjny od Norwegii aż po krańce Morza Śródziemnego, ale i tak cyfry są wymowne. Zatopienie tylu okrętów transportowych wpłynąć musi i na plany inwazji i na funkcjonowanie maszyny wojennej państw osi w ogóle.

Druga okoliczność ta, iż Niemcy na taką miarę stosują transport morski. Cóż ich zmusza do ponoszenia takich strat w tonażu okrętów, które wydatnie obniżają i ich możliwości operacyjne wojenne i nawet podstawy ekonomiczne "nowego porządku europejskiego"? Wniosek jest tylko jeden: zniszczenie ich ogromnych dworców kolejowych, na których zestawiano dziennie setki pociągów, przez lotnictwo brytyjskie!

Strategicznie więc nieudana akcja "Bismarka", zmniejszenie strat własnych i zwiększenie strat w tonażu nieprzyjaciela stanowią w tej wojnie elementy dodatnie i pozwalające z otuchą patrzeć w przyszłość.

Obronę i opuszczenie Krety uważać musimy za dotkliwą porażkę, której jednak nie wolno rozpatrywać w oderwaniu

od całego teatru wojny. Porażkę tę zmniejszają: straty zadane przeciwnikowi i czas, który zyskali sprzymierzeni na uregulowanie sprawy Iraku i Syrii. Zużycie oddziałów niemieckich i ich zaopatrzenia było tak duże, iż może to mieć wpływ bezpośredni na ogólną sytuację wojenną we wschodnim basenie Morza Śródziemnego. Niemcy poruszają się wprawdzie ciągle jeszcze po wewnętrznych liniach komunikacyjnych, podczas gdy Brytyjczycy muszą ciągnąć wszystko po liniach zewnętrznych — dookoła Afryki — ale i linie niemieckie teraz już wybiegają poza teren opanowany silnie przez Niemcy i są już również bardzo wydłużone. Proszę obliczyć tysiąc bombowców niemieckich w akcji na Krecie choćby tylko przez tydzień, podzielonych na trzy zmiany dziennie. Ile bomb one zużyły i ile pociągów trzeba na przewiezienie dalszego takiego zapasu?

W poprzedniej wojnie światowej bitwy, w których straty w zabitych i rannych dochodziły do stu tysięcy, uważane były za stosunkowo małe. W bitwie o Kretę Brytyjczycy stracili około 15 tysięcy ludzi i bitwa zakończyła się odwrotem wykonanym w porządku. Zwycięstwo Hitlera wisiało na włosku i osiągnięte zostało bardzo nieznacznym marginesem przewagi, a korzyści strategiczne alianckie oporu (spirit of stubborn resistance Churchilla) są również bezsporne. Gdzie byliby Niemcy nie napotkawszy tego oporu? — powiedział w parlamencie premier Churchill. Te wszystkie elementy pozwalają nam i na bitwę kretańską patrzeć spokojnie. Pozostają wnioski z kretańskiej lekcji taktycznej, ale te omówione zostały w niniejszym numerze "Myśli Polskiej" na innym miejscu.

Nie będziemy w niniejszym przeglądzie omawiać najbardziej aktualnych działań w Syrii, które rozwijają się dotąd pomyślnie. Należało by sobie życzyć, żeby defetyści z Vichy nie doszli do dna zdrady i nie narazili miast syryjskich na zniszczenie w bombardowaniach lotniczych. Ostatecznie Syria nie jest kolonią francuską, tylko mandatem, a Francja wystąpiła niedawno z Ligi Narodów. Jeżeli Darlan tak chce przestrzegać postanowień zawieszenia broni, niechże również trzyma się litery prawa i co do Syrii. Krajowi temu przyrzeczona została niepodległość i ze strony wolnych Francuzów i ze strony Wielkiej Brytanii. Przemówienie zaś min. Edena przesądza ostatecznie postawę Wielkiej Brytanii wobec kwestii zjednoczenia świata arabskiego, tak niepowstrzymanie rozwijającego się od czasów tamtej wojny. Świadczy to o głębokiej analizie sytuacji na Wschodzie, i o wyciągnięciu z niej wniosków przez brytyjskich mężów stanu.

W Libii nie wiele się dzieje. Dobrze jednak jest przeliczyć sobie tamtejszą temperaturę — 135 stopni Fahrenheita — na skalę Celsiusa. Da to miarę trudności, w których znajduje się dzisiaj korpus gen. Rommla — bombardowany przytem z powietrza. Nie sądzimy, żeby gen. Wavell był niezadowolony z tej sytuacji, w której nieprzyjaciel zaawanturował się tak daleko. Optymizm nasz nie polega zresztą na lekceważeniu nieprzyjaciela, który na to nie zasługuje, ale na obiektywnej ocenie sytuacji. Dodajmy tutaj, że przeciw temu nieprzyjacielowi wkrótce może już wystąpić i nasza brygada, gdyż na Radzie Narodowej w dniu 4 czerwca gen. Sikorski oświadczył, że od 3 dni znajduje się ona na stanowiskach, a komunikaty z Syrii nic o niej nie mówią.

Strategia polityczna w tej wojnie łączy się ustawicznie z działaniami wojskowymi. Pomostem do tego rodzaju rozważań w niniejszym przeglądzie niech będzie przypuszczenie — bardzo prawdopodobne —, że kampania bałkańska Hitlera mogła być obliczona nie na wyniki wojskowe, lecz polityczne. Hitler ciągle jeszcze nie decydując się na wojnę długą, co by musiało pociągnąć za sobą atak na Rosję, i na próbę inwazji Wielkiej Brytanii, w której mógłby stracić od razu wszystko, poszedł na efekty spektakularne na Bałkanach, które wojskowo o niczym nie zadecydowały. Dały mu natomiast upragnioną sposobność do zabłyśnięcia w celu spróbowania nowego szantażu — bezpośredniego — na Francji i — pośredniego — na Stanach Zjednoczonych.

Szantaż na Francji dał wyniki częściowe, które może nie przybiorą rozmiarów afrykańskich. Rozeszły się pogłoski, że

Weygand jednak okazał się większym od Darlana i nie zgodził się na sugestie z tej strony. Widowisko zaś, które daje światu Darlan, w Syrii Dentz i ambasador w Waszyngtonie de La Haye wzbudza uczucie niechęci. Przedstawiciel wielkiego narodu, admirał francuski, który wierzy, że zdoła wyżebrać od Niemców zwolnienie jeńców z niewoli, generał, który przyznaje, że samoloty były, ale że już odleciały, ambasador, który wyklóca się przed prasą, bo minister Stanów Zjednoczonych nie ma czasu na przyjęcie go . . . O, Francjo!

Natomiast szantaż pod adresem Stanów Zjednoczonych odparty został przez Roosevelta stanowczo. Ambasador Stanów w Wielkiej Brytanii Winant nie przyjechał do Waszyngtonu w celu rozmów o układach pokojowych! Są to robótki pochodzenia berlińskiego — oświadczył prezydent Stanów. Zbiegają się one z lansowanymi z Vichy i Madrytu pogłoskami o organizowaniu przez Niemcy Stanów Zjednoczonych Europy, o nowej walucie "Europamarka" i t.p. wymysłach propagandy niemieckiej, usiłującej podkopać moral przeciwnika.

Równocześnie zaś ambasador Winant "wygadał" się niby nieumyślnie, że jednak Hess nie jest wysłannikiem Hitlera, lecz uciekinierem ze strachu przed swymi przyjaciółmi. Kładzie to kres tezie o pokojowej misji Hessa, tezie bez wątpienia lansowanej przez Niemców i zdobywającej co słabsze umysły w obozie sprzymierzonych. Teza ta pociąga za sobą uznanie tezy dalszej, że Hitler jest tak potężny, iż stać go na takie gesty wspaniałomyślności i łaski. To zaś jest absurdem, bo Hitler jest gangsterem, któremu uczucie wspaniałomyślności jest obce i który wie, jakie rzeczy może zdradzić Hess, gdy raz przemówi.

Inna rzecz jednak, że ambasador Winant przyjechał do Waszyngtonu z przedstawieniem sprawy Hessa i wiadomości, których ucieczka Hessa stała się źródłem. Drugą sprawą, o której p. Winant mówi z prezydentem Rooseveltem, jest sprawa Vichy i wniosków w tej dziedzinie rządu brytyjskiego. Chodzi o uzgodnienie przyszłych działań.

Wielka "pogawędka" Roosevelta z przed dwu tygodni jeszcze raz udowodniła o ile ten człowiek przerasta swoje środowisko. My podkreśliły z jego mowy dwa twierdzenia: polityczne o wolności mórz, od której ostatecznie wszelka wolność zależy. Jest to teza Woodrowa Wilsona, która poprzedziła wypowiedzenie wojny Niemcom. Drugie twierdzenie zwraca się również przeciw bolszewikom, bo mówi o wolności chwaleń Boga wedle wiary każdego. W ogóle Sowiety nie cieszą się dzisiaj dobrą opinią w Stanach, a ich wysługiwanie się — ze strachu? — Niemcom w organizowaniu strajków w fabrykach amerykańskich może dać jeszcze rezultaty bardzo ciekawe i przez Kreml nieoczekiwane.

Stanowisko Ameryki musi doprowadzić do działań wojennych przeciw Niemcom, bo wojna bez działań właściwie już się toczy. Zdaje się, że Niemcy unikają za wszelką cenę oddania pierwszego strzału, bo to pozbawiło by ich casus foederis z Japonią. Pomocnik na Włochy głównego oprawcy, Mussolini, który także wygłosił przemówienie, dał wyraźnie do poznania, że oś liczy na Japonię. Ale Japonia podpisała układ, że wystąpi wtedy, kiedy Stany będą agresorem, a nie stroną napadniętą. Kto straci pierwszy cierpliwość?

Obserwator

Noty i uwagi

Co najważniejsze

W POPRZEDNIM numerze "Myśli Polskiej" zamieściliśmy już uwagi o znaczeniu pobytu prezesa Rady Ministrów gen. Sikorskiego w Kanadzie oraz w Stanach Zjednoczonych A. P. Niezależnie od sprawy w tej podróży najbardziej konkretnej — tworzenia wojska polskiego na drugiej półkuli — należy, sądzymy, zwrócić uwagę na aspekt ogólnopolityczny tej inicjatywy dla sprawy polskiej, naszym zdaniem aspekt najważniejszy.

Nie trzeba się łudzić, by kwestia polska była w umysłowości amerykańskiej w stanie dojrzałym, czy choćby w przybliżeniu dojrzałym. Jeżeli chodzi o opinię publiczną, to na podstawie zachowania się prasy Stanów Zjednoczonych nie trudno dojść do wniosku na razie dość pesymistycznego jeszcze. Widać, że długie miesiące zostały przez polskie czynniki propagandowe zmarnowane, co prawda częściowo z powodu skrzepowania względami materialnymi. Robota ruszyła z miejsca dopiero w ostatnim czasie, i to także jeszcze bardzo niedostatecznie. Długa droga ma wysiłek polski przed sobą.

Stan rzeczy w świadomości miarodajnych kół politycznych Stanów Zjednoczonych na pewno nie wiele odbiega od barometru amerykańskiej opinii publicznej.

Ażeby z tego zdać sobie sprawę w sposób należyty, dobrze będzie przypomnieć, co się działo w pierwszej wojnie światowej. W tej mierze czytamy w drugim tomie "Polski na przełomie dziejów" Mariana Seydy, że gdy on w połowie czerwca roku 1918 przybył do Ameryki w pewnej misji, zleconej mu przez Komitet Narodowy Polski w Paryżu, który, jak wiadomo, uznany był przez rządy sprzymierzone za oficjalne przedstawicielstwo Polski, zastał taki stan rzeczy: olbrzymi autorytet moralny Paderewskiego, ale pojęcie o Polsce mgławicowe, a komisja, przygotowująca z ramienia sekretariatu stanu spraw zagranicznych opracowanie projektowanych granic poszczególnych państw, miała polecenie — pozostawienia ziem b. zaboru pruskiego poza obrębem przyszłego państwa polskiego. "Wolny dostęp do morza" był wówczas jeszcze pojęty, jako

droga, wiodąca umiędzynarodowionym biegiem dolnej Wisły poprzez — niemieckie terytorium. Dopiero klęska Niemiec i wielki wysiłek Dmowskiego i Paderewskiego w Waszyngtonie w drugiej połowie roku 1918 oraz następnie na konferencji pokojowej spowodowały zmianę zasadniczą stanowiska rządu Stanów Zjednoczonych.

I dzisiaj znowu sprawa polska znajduje się w umyśle polityków amerykańskich w stanie jeszcze mgławicowym. Prawda, że warunki są dzisiaj korzystniejsze, choćby dla tego samego, że wówczas chodziło o wskrzeszenie państwa polskiego po przerwie lat stukilkudziesięciu, a od września roku 1939 nie upłynęły ani dwa lata; ale nie łudźmy się: Polska jest dla wielu polityków w Stanach Zjednoczonych czymś — bardzo odległym, bardzo nieznanym i bardzo nierozumianym, tym bardziej, że niestety Polonia amerykańska nie odgrywała w ostatnich latach takiej roli, do jakiej czuć się powinna powołana i nie rzucała należytego wpływu swego na szalę stosunków tamtejszych na rzecz Polski. Dość, że — w przeciwstawieniu do Kanady — Stany Zjednoczone nie angażują się jeszcze politycznie w sprawę polskiej.

Obecność premiera polskiego w Waszyngtonie i w ogóle w Stanach, a przedtem w Kanadzie, zbliżyła Polskę do wyobraźni polityków amerykańskich, do ich pojęć, do całego ich rozumowania politycznego. W szefie rządu polskiego ujrzeni oni wysłannika bezpośredniego Polski w jej kształcie realnym, mimo zmasakrowania żywej, niezłomnej, wojującej i wierzącej w zwycięstwo. Przy sposobności pobytu gen. Sikorskiego w Stanach Zjednoczonych politycy tamtejsi i ludzie formujący opinię publiczną uzmysłowili sobie, że Polska pierwsza z państw Europy oparła się Hitlerowi, że z pośród państw tego kontynentu jedynie Polska cała i bez wyjątków toczy nadal tę walkę, która nie jest przebrzmiałym echem września i października 1939 r. ale rzeczywistością żywą i realną. Ten start oddziaływania polskiego na Amerykę, zapoczątkowany przez gen. Sikorskiego, musi rozwinąć się należyście. I to jest najważniejsze.

Z poezji angielskiej

Przekłady Jerzego Pietrkiewicza

Rudyard Kipling (1865-1936)

Gunga Din

You may talk o' gin and beer
When you're quartered safe out 'ere
An' you 're sent to penny-fights an' Aldershot it;
But when it comes to slaughter
You will do your work on water,
An' you'll lick the bloomin' boots of 'im that's got it.
Now in Injia's sunny clime,
Where I used to spend my time
A-servin' of 'Er Majesty the Queen,
Of all them blackfaced crew
The finest man I knew
Was our regimental bhisti, Gunga Din
He was "Din! Din! Din!"
You limp in' lump o' brick-dust, Gunga Din!
Hi! slippy *hitherao!*
Water, get it! *Panee lao!*
You squidgy-nosed old idol, Gunga Din."

The uniform 'e wore
Was nothin' much before,
An' rather less than 'arf o' that be'ind,
For a piece o' twisty rag
An' a goatskin water-bag
Was all the field-equipment 'e could find.
When the sweatin' troop-train lay
In a sidin' through the day,
Where the 'eat would make your bloomin' eyebrows crawl,
We shouted "Harry By!"
Till our throats were bricky-dry,
Then we wopped 'im 'cause 'e couldn't serve us all.
It was "Din! Din! Din!"
You 'eathen, where the mischief 'ave you been?
You put some *juldee* in it
Or I'll *marrow* you this minute
If you don't fill up my helmet, Gunga Din!"

'E would dot an' carry one
Till the longest day was done;
An' 'e didn't seem to know the use o' fear.
If we charged or broke or cut,
You could be your bloomin' nut,
'E'd be waiting, fifty paces right flank rear.
With 'is mussick on 'is back,
'E would skip with our attack,
An' watch us till the bugles made "Retire".
An' for all 'is dirty 'ide
'E was white, clear white, inside
When 'e went to tend the wounded under fire!
It was "Din! Din! Din!"
With the bullets kickin' dust-spots on the green.
When the cartridges ran out,
You could hear the front-rank shout,
"Hi! Ammunition-mules and Gunga Din!"
I sha'n't forgit the night
When I dropped be'ind the fight
With a bullet where my belt-plate should 'a' been.
I was chokin' mad with thirst,
An' the man that spied me first
Was our good old grinnin', gruntin' Gunga Din.
'E lifted up my 'ead,

Możecie gadać o dżinie i piwie,
żyjąc tu sobie bezpiecznie, szczęśliwie,
wy przeszkoleni w Aldershot. Lecz gdy się skrwawi w boju szyk
i wody, którą taszczysz, zbraknie
wtedy gdy gardło kropli łaknie
to będziesz gotów buty lizać każdemu kto ci da choć łyk.
W Indiach, gdzie teraz słońce praży,
siedzę gotowy na rozkazy
ja żołnierz Jej Królewskiej Mości. I żył tu jeszcze pośród kpin,
przy pułku służąc, nic nie znaczył,
najlepszy z wszystkich posługaczy
i spośród ludzi jakich znałem — on śniadolicy Gunga Din.
Wołano nań: Hej, Din! Din! Din!
gdy w kabłąk zgięty w ceglastym pyle laż — Gunga Din.
Nuże! Chodź leniu! *hitherao!*
Dawajże wodę! *Panee lao!*
Hej, ty o płaskim nosie jak stary bożek, Gunga Din!

A miał uniform on nielada,
taki co z pleców ciągle spada,
i tylko pas szmaciany trochę nagości śniadej krył.
A i cóż jeszcze? Wór ze skóry
koźlej, ów wór na wodę, który
jego jedynym ekwipunkiem naprawdę własnym był!
Kiedy oddziały złane potem
leżą w wagonach swych pokotem,
wrzeszczymy w żar: No, brachu, nuże!
nim gardła spiekłe zajdą kurzem.
A że odrazu nie mógł wszystkich obsłużyć, więc kłęliśmy go.
I znowu: Din! Din! Din!
ty poganinie, śniady synu, no, nie strój sobie draniu kpin!
No, śpiesz się, szkoda mojej złości.
bo skórę zedrę ci do kości,
jeśli mi wodą nie napelnisz hełmu w tej chwili — Gunga Din.

A on wciąż biegał bez wytchnienia,
nim spiekły dzień nie zagasł w cieniach,
potykał się strudzony. I każdy strach mu obcy był
w szarzy, lub w kłęski swądzie trupim —
o, na to mogłeś leć swój głupi
dać i pójść w zakład — że o jakieś pięćdziesiąt kroków wtył
on będzie stał, mając na grzbiecie
wór z wodą. Z nim był gotów przecie
gnać do ataku, baczył pilnie na wszystko, póki trąbek dźwięk
nie zabrzmiał — ach, to brudne ciało
wewnątrz najbielszą duszę miało,
wtedy gdy biegło na ratunek rannym pod ogniem w bitwy jęk.
A zwano go: Din! Din! Din!
Świsty kul, w trawach zielonych, kurz wstaje z piachów i glin.
Wyszły naboje! Słychać głosy
jak leczą z linii poprzez stopy
trupów: Gdzie muły z amunicją i gdzie jest Gunga Din?

Nie zapomnę nigdy tej nocy,
gdym z kulą padł i krwią się zboczył;
gdzie sprzążka ścisła pas, tam wbił się kuli twardej klin.
Gardło ból palił, wzrok majaczył,
i wtedy pierwszy mnie zobaczył
szczerzący zęby wciąż w uśmiechu nasz dobry Gunga Din.
Podniósł mi głowę, zakrył ranę,
skąd krew tryskała. Wodą złane
czoło i wargi — piłem duszkiem śmierdzący, brudny płyn
z zieloną rzeszą — lecz ta woda

An' he plugged me where I bled,
 An' 'e guv me 'arf-a-pint o' water-green :
 It was crawlin' and it stunk,
 But of all the drinks I've drunk,
 I'm gratefulest to one from Gunga Din.
 It was "Din! Din! Din!
 'Ere's a beggar with a bullet through 'is spleen ;
 'E's chawin' up the ground,
 Am' 'e's kickin' all around :
 For Gawd's sake git the water, Gunga Din!"

'E carried me away
 To where a dooli lay,
 An' a bullet come an' drilled the beggar clean.
 'E put me safe inside,
 An' just before 'e died,
 "I 'ope you liked your drink", sez Gunga Din.
 So I'll meet 'im later on
 At the place where 'e is gone —
 Where it's always double drill and no canteen ;
 'E'll be squattin' on the coals
 Givin' drink to poor damned souls,
 An' I'll get a swig in hell from Gunga Din!
 Yes, Din! Din! Din!
 You Lazarushian-leather Gunga Din!
 Though I've belted you and flayed you,
 By the livin' Gawd that made you,
 You're a better man than I am, Gunga Din.

smak miała boski, gdy ją podał
 ustom spragnionym chłopak śniady. Dzięki ci, Gunga Din!
 I znowu : Din! Din! Din!
 Tam jakiś biedak leży ranny. Jak pod ciężarem win
 męczy się, ziemię kąsa, drapie
 i wrzeszczy, głos mu w krtani chrapie :
 O mój Boże! Ratunku! Przynieś mi wody! Wody!!
 Gunga Din!

I kiedy mnie prznosił dalej,
 zachwiał się nagle po wystrzale
 i kulę poczuł w piersiach, on, słonecznej ziemi biedny syn!
 Zdążył mnie zawlec do schronienia,
 zanim się zapadł w śmierci cieniach,
 i : "Myślę, że smakuje panu ta woda" — rzekł mi Gunga Din.

O, wiem : spotkamy się napewno,
 tam gdzie poszedłeś drogą zwiewną,
 tam gdzie już żadnych kantyn niema, gdzie jeno cięży brzemię
 win.

Siądziesz na węgle rozżarzone,
 by poić dusze potępione,
 i mnie też wody nie poskąpisz w czeluściach piekła — Gunga
 Din!

Tak! Din! Din! Din!
 twardy jak skóra ksiąg biblijnych, niezmordowany Gunga Din!
 Mimo że kiedyś cię batożył,
 na Boga, który ciebie stworzył,
 wołam : tyś lepszy jest odemnie, o stokroć lepszy, Gunga Din!

Thomas Hardy (1840-1928)

Heredity

I am the family face ;
 Flesh perishes, I live on,
 Projecting trait and trace
 Through time to ties anon,
 And leaping from place to place
 Over oblivion.

The years-heired feature that can
 In curve and voice and eye
 Despise the human span
 Of durance—that is I ;
 The eternal thing in man,
 That heeds no call to die.

James Joyce (1882-1941)

Strings in the Earth

Strings in the earth and air
 Make music sweet ;
 Strings by the river where
 The willows meet.

There's music along the river
 For Love wanders there,
 Pale flowers on his mantle,
 Dark leaves in his hair.

All softly playing,
 With head to the music bent,
 And fingers straying
 Upon an instrument.

Dziedziczność

Iżem pradziadów jest obliczem,
 żyć będę, chociaż ciało zginie,
 a rysy me — znamion dziedzice
 czas przejmie i odda, nim minie,
 czasowi — zmiennych fal nie zliczę,
 lecz pamięć złowi je w głębinie.

Wryte przed wiekami znamię
 w kształcie, we dźwięku i spojrzeniu
 żyje — doczesnej trwodze kłamie
 gardzi mizernych ciał więzieniem.
 Takim jest! Wieczność żyje za mnie.
 Cóż że śmierć wzywa dzwonów pienjem . . .

Muzyka Ziemi

Z ziemi, z powietrza struny wysnute
 słodycz muzyczną rodzą ;
 struny nad rzeką, gdzie siwy smutek,
 gdzie siwe wierzby się schodzą.

Kędy wzdłuż rzeki muzyczne ślady,
 tam Miłość błąka się bosa,
 w jej płaszczu kwiaty przedziwnie blade
 i liście ciemne w jej włosach.

Grając najciszej tkliwe zakłęcie,
 skroń ku muzyce kloni,
 i lekko błądzą po instrumentcie
 wysmukłe palce jej dłoni.

Zygmunt Kukulski

Prawo żywe w "Ustawach" Komisji Edukacji Narodowej

Przeszłość nie wraca, jak żywe zjawisko,
W dawnej postaci — jednak nie umiera:
Odmienia tylko miejsce, czas, nazwisko
I świeże kształty dla siebie przybiera."

(Asnyk)

I. WIEKOPOMNY KODEKS SZKOLNY I JEGO TWÓRCY

WIERNYM i nieodłącznym moim towarzyszem od wielu lat są "Ustawy Komisji Edukacji Narodowej, dla stanu akademickiego i na szkoły w krajach Rzeczypospolitej przepisane w Warszawie roku 1783." Zabrałem je też instynktownie, wybierając się w lipcu 1939 roku na wycieczkę Polskiego Akademickiego Związku Zbliżenia Międzynarodowego "Liga" do Stanów Zjednoczonych A.P., by oną umiłowaną księgę obwieść wzdłuż i wszerz po wolnej ziemi Waszyngtona, a następnie — kiedy losów rządzeniem stanąłem gościem na zielonych wyspach brytyjskich — wczytywać się w nią jakby w ewangelię polskiej mądrości pedagogicznej, w budowie zwartą i spoistą, nacechowaną jasnością, logiką i konsekwencją, przejawiającą jedno uczucie i jedną myśl przewodnią: służba Ojczyźnie, a nawskroś przepojoną szczerze polskim duchem swobody i wolności, który bije z każdej karty. Walory te stanowią jakiś osobliwy czar tej księgi.

Zaiste pokrzepiająca to lektura, która zniewala do przytoczenia choć kilku fragmentów, bo to prawo szkolne "nie czerni się tylko na papierze, ale żyje dotąd w pamięci, w życzeniach pokoleń" i jest "prawem żywym, zakorzenionym w przeszłości, mającym się rozwinąć w przyszłości," jak o Konstytucji 3 maja powiedział Mickiewicz, a prof. Chrzanowski powtórzył te słowa w odniesieniu do Komisji Edukacyjnej.*

Istotnie Ustawy Komisji E.N., pomimo stu pięćdziesięciu ośmiu lat życia, tchną duchem młodości i są nie tylko wielką chlubą przed całym światem, ale przede wszystkim ogromną zasługą wobec narodu.

Ustanawiając na sejmie rozbiorowym dnia 14 października 1773 roku Komisję Edukacyjną, która na gruzach zakonu Jezuitów miała objąć opiekę nad całym wychowaniem publicznym i zbudować gmach szkolnictwa w duchu narodowym, Polska — pierwsza na świecie — zrealizowała francuski pomysł upaństwowienia szkoły i utworzenia dla niej jednego naczelnego urzędu państwowego.

Komisja zabrała się z genialną intuicją do opracowania i wcielenia w czyn na szeroką skalę pomyślanego programu wychowania państwowego na zasadzie unarodowienia i uobywatelenia szkolnictwa, by rozbudzić w młodym pokoleniu instynkt państwowo-twórczy, którego zanik był przyczyną upadku Polski. A dzieło to ludzi najszlachetniejszych, najlepszych i najmędrszych w narodzie, żeby tylko wymienić: polskiego Arystydesa ks. Adama Kazimierza Czartoryskiego, komendanta Warszawskiego Korpusu Kadetów, autora "Katechizmu rycerskiego", głośnego organizatora szkół polskich na Litwie, Wołyniu i Ukrainie; a dalej Joachima Chreptowicza; Ignacego Potockiego; Hugona Kołłątaja; Juliusza Ursyna Niemcewicza — twórców i pracowników Komisji Edukacyjnej, a zarazem twórców Konstytucji 3 maja, którzy wiedzę wielkiej epoki oświecenia umieli, przy zachowaniu rodzimej tradycji wychowawczej, zastosować świetnie do potrzeb społeczeństwa i do psychiki młodzieży polskiej.

Oni to, wpatrzeni w wielką reformę Konarskiego i w teoretyczne wzory francuskiego dorobku pedagogicznego, ułożyli, przy pomocy ks. Grzegorza Piramowicza, znakomitego pedagoga

naszego z XVIII w., sławne, wzbudzające podziw u obcych, Ustawy szkolne — po dziełach Kopernika najwspanialszy triumf genialnej myśli polskiej — które się stały fundamentem odrodzenia narodowego, uchodzącego słusznie za największy przełom w Polsce od przyjęcia chrześcijaństwa, tak jak utworzenie Komisji Edukacyjnej i oddanie pod nadzór państwa wszystkich szkół było największą epoką w wychowaniu młodzieży polskiej od czasów istnienia Rzeczypospolitej.

Ustawy Komisji objęły w swych ramach całokształt wychowania i wykształcenia młodzieży, ujmując w organiczny związek zarówno obie akademie: Krakowską i Wileńską, jakoteż szkoły średnie wydziałowe i podwydziałowe oraz szkoły elementarne parafialne, uzależniając hierarchicznie niższe od wyższych, a akademiom jako szkołom głównym przyznając prawo naczelnego nadzoru wszystkich w państwie szkół świeckich i klasztornych. Najwięcej jednak uwagi poświęciła Komisja Edukacyjna szkole średniej, a przyczyna tego tkwiła w ówczesnych stosunkach politycznych polskich, których naprawa wymagała całego szeregu przygotowanych do niej obywateli. Zresztą sprawa nauczania powszechnego wybiegała ponad XVIII w. Mimo to nasza naczelna magistratura edukacyjna idąc za głosem fizjokratów francuskich, pamiętała i o szkolnictwie parafialnym, atoli dla braku sił nauczycielskich i środków materialnych musiała poprzestać na zachęcaniu obywateli do podjęcia się pracy nad wychowaniem ludu, powołując ich niejako do powszechnej służby oświatowej.

Ustawy — to cały kodeks szkolny, zawarty w 25 rozdziałach i opatrzone licznymi tablicami i wzorami. Różnorodność rozporządzeń, przepisów, wskazówek i rad, ujętych w formę Ustaw, wprost zdumiewa. Oprócz zarządzeń organizacyjnych, odnoszących się do szkół narodowych wszystkich stopni od głównych do parafialnych i ich wizytacji; do stanu akademickiego, czyli nauczycielskiego i jego kandydatów; do zgromadzeń akademickich i ich obrad; a dalej przepisów, dotyczących obowiązków rektora, prorektora, prefekta, nauczycieli, dyrektorów czyli domowych dozorców dzieci, i uczniów — są tam cenne dyrektywy odnośnie do nauk, pomocy szkolnych, egzaminów i popisów, a przede wszystkim do wychowania religijnego, moralnego i fizycznego; jest i cały zbiór wskazówek metodycznych: są objaśnienia co do płacy, awansów i emerytury. Nagrody, kary, stosowne do charakteru młodzi i polegające głównie na napominaniu i zawstydzaniu, a nawet na plagach za kradzież i potwarz; szlachetne współzawodnictwo, organizacja gminy szkolnej z sądem koleżeńskim, wszystko, co dotyczy wychowania obywatelskiego, znaleźć można w Ustawach, obejmujących ogrom zagadnień pedagogicznych, potraktowanych w sposób, który przynosi prawdziwy zaszczyt ich twórcom.

Najlepiej niech przemówią same Ustawy w wyjątkach podanych w pierwotnej pisowni.

II. POKRZEPIAJĄCA LEKTURA.

"Po większej części w ustawach niniejszych — czytamy w Przedmowie do Ustaw — wskrzeszone i do czerstwości swojej przywrócone są starodawne Królów Polskich ze krwi Piastów i Jagiellonów, a mianowicie Kazimierza Wielkiego, Zygmunta I, Zygmunta Augusta, około szkół krajowych rozrządzenia, i nadane od nich nauczycielom przywileje... Przejrzawszy pilnie wszystkie uchwały i przepisy, mówić będziecie współobywatelom waszym, cokolwiek człowieka pobożnym w Bogu, oświeconym i cnotliwym w całym życiu, a zatym sprawiedliwym i czułym względem

* W odczycie wygłoszonym dnia 20 października 1923 r. w sali Rady Miejskiej w Warszawie na uroczystej Akademii Nauczycielstwa Polskiego dla uczczenia 150-tej rocznicy założenia Komisji Edukacji Narodowej, a wydrukowanym p.t. "Posiew Komisji Edukacyjnej".

bliznich, dobrym Ojczyzny synem, szlachetnym w zdaniach, posłusznym prawu, znającym swobody swoje, około własnego dobra opatrzny, czynić może; cokolwiek do wychowania zdrowego, męskiego, od wymysłów płochych dalekiego, służy, to jest, cokolwiek do uszczęśliwienia osobistego i powszechnego prowadzi, to wszystko w tym zbiorze zalecono, radzono i nakazano jest."

Zakładając oddzielony stan nauczycielski "z powołania i obrania na ten iedyny koniec poświęconego, aby nieustannie dostarczał w Narodzie ludzi, przez oświecenie, przez cnotę, przez gorliwość zdalnych do dawania publicznej edukacji", komisja przepisuje mu w rozdziale "Stan Akademicki" obowiązki i środki do tego celu najskuteczniejsze, "powinności przepisane z nienaruszeniem wolności człowieka i obywatela iako nayprzywoiciej miarkując. W tym społeczeństwie utrzymywany i nieprzerwanie przesyłany być ma skład ducha i prawideł edukacji. Stanowi temu i przez powołanie a posługi iego, i przez wybór a doświadczenie osób, i przez pożytki, które z nich Ojczyzna odbierać ma, wszelką cześć, wysokie poważanie, i okazanie wdzięczności Komissya zaręcza."

Nauczyciele, którzy się mieli tworzyć i kształcić w stanie akademickim, według Ustaw "w tym widoku uważani być powinni, iako iedneyże Rzeczpospolitej Obywatele, przeięci świętością zamierzenia swego i urzędu tak wielkiej wagi: tym iedynie zabawieni, aby iak naydokładniey co do wiary Świętey, czystych obyczajów, miłości Ojczyzny, znaomości praw narodowych, i nayużyteczniejszych w społeczności ludzkiej nauk wychowywali i doskonalili synów Obywatelskich", dlatego też czekało ich ogromne zadanie, opisane w rozdziale "Nauczyciele" w tych pełnych znaczenia słowach: "Skoro włożony na siebie obowiązek przyimie Nauczyciel, przeięty ważnością urzędu i świętością powinności swoich, zabierze się do wykonania onych z iak naywiększą gorliwością o pospolite ludzkości i Ojczyzny dobro. Uważać siebie będzie, iako obywatela służącego Ojczyźnie w wychowaniu synów iey, a współobywatelów swoich. Rozważy istotę edukacji człowieka i obywatela, iako ona zależy na tym, aby ucznia sposobnym ze wszystkich miar uczynić do tego, żeby i iemu było dobrze i z nim było dobrze. Cokolwiek stanowi szczęśliwością szczególną człowieka: zdrowie, cnota i obyczaje, rozsądek pewny, dobry rząd domowy, miłość, przyjaźń i szacunek u drugich; cokolwiek składa szczęśliwość publiczną: równa i nayściślejsza sprawiedliwość, prawodawstwo mądre, obrona kraiowa, cnoty obywatelskie, niepodległość w zdaniu, szlachetność myśli i postępów, szanowanie iako nayświętsze własności cudzey; to wszystko jest rzeczą edukacji i celem starań nauczyciela".

Na początku rozdziału "Nabożeństwo" Komisja wypowiada swoje credo pedagogiczne: "Religia i prawdziwa pobożność będąc zasadą życia chrześcijańskiego z poświęceniem wszystkich cnot, jest tym samem nayistotniejszą częścią edukacji", pokładając wszystkie swoje nadzieje na wychowaniu moralnym. Stąd stale podkreśla, że zamierzeniem i celem usług wszystkich do edukacji powołanych jest: "wprawiać młodź sobie poruczoną w dobre obyczaje, oświecać przez naukę, mieć o niey staranie co do zdrowia i innych potrzeb". I zaraz potem w ustępie "Dyrektorowie" dodaje: "Edukacya moralna, to jest przysposobienie młodego, aby się stał cnotliwym i pożytecznym dla społeczności, więcey na wprawie i rzeczywistym prowadzeniu ku dobrym obyczajom zależy, niż na upominaniach, przestrozach i namowach moralnych". Tę prawdę znać i nią się w postępowaniu z dziećmi kierować powinni wszyscy opiekunowie młodzieży — orzekają bezapelacyjnie Ustawy. Dlatego w rozdziale "Klasy i nauki" znajdujemy takie zarządzenie, dotyczące nauczyciela moralnej nauki i prawa: "Nauczyciel z wykładem moralnej nauki łączyć ma nieodstępnie wprawę młodzi staraniu swemu poruczoney w dobre obyczaje, to jest postępowanie sobie we wszystkim podług prawideł ludzkości i sprawiedliwości; pewny będąc że w tej mierze wszystko od dobrego nałogu i wezwyczaienia, przy dostatecznym o powinnościach objaśnieniu, zawisło. Na ten koniec czuwać będzie na wszystkie okazy, w którychby młodzi wykonywać mogli sprawiedliwość, dobroczynność, ludzkość ku bliźniemu; w którychby naganiiali, coby się

przeciwnego takiemu postępowaniu trafiło; w którychby iak naywiększy wstręt zabierali, osobliwie kłamstwa, oszustwa, niedotrzymania słowa, rozsiewania niezgód między drugimi, i tym podobnych występów. . . W opowiadaniu dzieł chronić się będzie, aby nie dawał fałszywych wyobrażeń rzeczy, z których naywiększe szkody i zepsucie zdań i obyczajów wynikać zwykły. Wytykać zatym powinien w czynach ludzkich, chociaż na pozór okazałych, i błędnie za chwalebne poczytanych, co się z sprawiedliwością, z ludzkością, z dobrą wiarą i dotrzymaniem słowa nie zgadza. Przeto nigdy nie będzie nazywał polityką, to jest umiejętnością rządu, ani bohaterstwem, co jest chytrnością, zdradą, podłością, gwałtem, przemocą, niaizdem i cudzego przywłaszczeniem."

W myśl Ustaw każdy nauczyciel powinien być o tym przekonany, że "przymioty iego rozumu i serca wpłyną na rozum i serce uczniów", dalej "trzeba nauczycielowi iasnie widzieć rzeczy, znać grunt człowieka, skłonności, namiętności, poiętność każdemu wiekowi właściwą, związek umiejętności ludzkich", następnie "starać się o poznanie charakteru, skłonności, przymiotów każdego ucznia" oraz "pozwalać, owszem zachęcać dzieci, aby względem tego, co mówi poufale swoje pytania i wątpliwości czyniły". Do tego trzeba jeszcze dodać, że "Ogólnie w każdej nauce profesorowie starać się i doziierać powinni, aby ich uczniowie więcey na rozum i poięcie, niżeli na pamięć uczyli się", jako też "nieprzerwanym nauczyciela usiłowaniem być powinno, aby młodź sobie poruczoną wprawiał w zastanawianie się nad rzeczami, myślenie i uważanie przez siebie samych".

Każdy z młodzi — głosi znów rozdział "Uczniom" poświęcony — "powinien na siebie oglądać, iako na młodego obywatela który się sposobi, i do tego dąży, aby się stał obywatelem dojrzałym" zatem uczniowie "zabiorą wczesny wstręt miękości, ospalstwa, delikatnego z sobą obchodzenia się, niewieściey lękiwości, iako rzeczy równie zdrowiu i dobremu ludzi mniemaniu szkodzących; a przeciwnym sposobem zdrowie i siły męzkim ćwiczeniem, pracą, wytrzymywaniem niewygód, na dalszy bieg życia swego hartować i umacniać będą".

W ustępie "Sąd, Kary, Nagrody" przedewszystkim "nayżywszym jest Komissyi życzeniem, aby wszyscy iey zwierzchności podlegli, rządząc się iak naypiękniejszemi sumienia, honoru, słuszności, ubiegania się do chwalebnych nagród pobudkami, wszelką potrzebę sądów, i kar oddalali", dlatego to "Przełożeni szkolni iak naybardziej około tego czuwać powinni, aby wmawiać w uczniów iak naywiększy wstręt kłótni, zawziętości, gniewu; wprawiać ich w łatwe przebaczenie wzajemnych uraz, zwłaszcza z prędkości popełnionych. Niechay uczniowie, nie mogąc się sami poiednać, obiorą sobie rozjemców i pojednaczyw pomiędzy spółuczniów swoich, na których postanowieniu większością zdań uczynionym przestawać koniecznie maia; a gdy tego między sobą nie uczynią, rzecz się do nauczyciela moralney nauki wytoczy. Ten trzech sędziów pomiędzy uczniów mianować będzie; a gdyby na ich zdaniu strony uspokoić się nie chciały, sam nauczyciel moralney nauki w rozeznanie rzeczy wnidzie".

Co za świetna myśl wprowadzenia sądów koleżeńskich do szkoły w imię dobra moralnego młodzieży, realizowana w całej pełni w starym Liceum Krzemienieckim Czackiego.

Warto również przytoczyć wymiar kar w odniesieniu do niektórych występów uczniowskich: "Za potwarz rzuconą, odwoła potwarz przy świadkach, i plagi odbierze. . . A tego występku, iako niezmiernie niewinność krzywdzącego naywięcey wstręt wpaiać w umysł młodzi należy, równie iak i kłamstwa, które i do potwarzania i do innych przestępstw do zbrodni nawet, do upodlenia duszy i utraty sławy prowadzi. . . Za kradzież mniejszą domową lub w szkole, prócz wrócenia rzeczy, nadgrodenia szkody, plagom podpadnie. Za kradzież obcą, sąd, podług iawności występku, czytanie dekretu, kara publiczniejsza, zawstydenia i plag; za powtórzoną kradzież obcą, wyrzucenie ze szkół. . . Piiństwo przypadkowe pierwszy raz zgromieniem, powtórzone uięciem pokarmu, częścicye trafiające się plagami być ma ukarane: a gdyby się postrzegł nałóg, zwłaszcza z zgorzeniem, napastowaniem i kłóceniem się, uczeń ze szkoły oddalonym będzie. . . Obwiniony o rozpustę prywatną i bez gorszenia, prywatnie plagi odbierze; kiedy

ta wina publiczniejsza i ze zgorzeniem będzie, publicznie surowe zgromienie i publiczne plagi nastąpią. Ktoby jeszcze w nią popadł, ze szkół prywatnym odesłaniem oddalony zostanie."

Oto jak ostrą i stanowczą walkę wypowiedziała w wychowaniu moralnym Komisja głównym wadom ówczesnego społeczeństwa szlacheckiego, by odnowić krew młodego pokolenia.

Znakomitą wprost częścią Ustaw Komisji Edukacji Narodowej jest rozdział końcowy, a godny znalezienia się na czele wychowania, pt. "Edukacja fizyczna", ujmujący nader trafnie związek charakteru człowieka z życiem fizycznym i odznaczający się istotnie szerokim poglądem na wychowanie cielesne, bo obejmuje wszystko: pokarm, odzienie, mieszkanie, pielęgnowanie, hartowanie z uwzględnieniem wieku i sił dziecka, "iako największe około siebie i około rzeczy swoich ochędostwo", pracę i wypoczynek, różne ćwiczenia i rozrywki w domu i na wolnym powietrzu, gry i zabawy sportowe, "do mocy, szykowności, zręczności i szybkości ciała, do męstwa i odwagi pomagające" — słowem, cały zespół zasad higieny osobistej i zbiorowej oraz wychowania fizycznego, które bynajmniej nie uległy zesterzeniu i czekają na pełną ich realizację.

"Nieprzerwana osnowa starań około dziecięcia od pierwszych jego życia początków" — brzmią następne słowa owego wspaniałego rozdziału — około zdrowia, czerstwości i sił jego, starań stosowanych do pomnażającego się wieku, a zawsze za cel mających uczynić człowieka szczęśliwym i do wykonania powinności zdolnym; takowa osnowa starań iest edukacją fizyczną. Związek i ziednoczenie najściślejsze duszy z ciałem gruntuie istotną potrzebę i okazuje równie ścisły związek edukacji fizycznej z edukacją moralną. Nie można być szczęśliwym, nie można nabierać oświecenia umysłu, dzielności, duszy, łatwości w używaniu iey władz, zdatności i zręczności w wykonaniu obowiązków swego stanu, bez mocnego i trwałego złożenia ciała: zdrowie zaś, czerstwość, moc zmysłów i sił, od pierwszego wychowania w niemowlęctwie, od sposobu życia w młodzieńczym wieku, nieochybnie zawisły. Pokarm, pielęgnowanie, hartowanie z pomiarkowaniem, lub miękkie i zniewieściałe obchodzenie się z dziecięciami, więcej, niż się pospolicie rozumie, wpływaią w przymioty umysłu i serca, w charakter duszy człowieka. Za pierwszemi wrażeniami idzie przyzwyczajenie się, wprawa i nałóg, a ten iest po większy części naturą".

Tymi prawdami przejęta Komisja przestrzega wszystkich

pracowników na niwie pedagogicznej, że "słabość i niedołość człowieka, nie tylko iemu samemu życie czyni ciężarem, pozbawia go korzyści towarzystwa ludzkiego, użycia darów opatrności, ale też szkodę niezmierną narodowi całemu i obywatelstwu przynosi; gdyż moc i obrona krajowa, z siły i mocy ludzi w szczególności wziętych składa się i stanowi, bo przy równości inszych korzyści i kondycji, a częstokroć i bez tey równości ten nakoniec kraj potężniejszy być musi, który siłą i czerstwością każdego z osobna obywatela drugi naród przewyższa."

Na koniec ostatni punkt z dziedziny wychowania fizycznego, będący zarazem zamknięciem księgi Ustaw Komisji Edukacji Narodowej: "Za godne Szlacheckiey młodzi poczytać się powinny ćwiczenia takowe, które obrotów żołnierskich, w ciąggnienu, szykowaniu, dobywaniu i bronieniu iakiego mieysca naśladiują: nic bardziej do wpoienia męstwa, mocy duszy, szlachetney wielkomyślności i ducha starodawnego rycerstwa nie pomoże, iako takowa młodzi zaprawa. W niey rostopnie kierowani nauczą się rozeznawać bezrozumne iunactwo od prawdziwego męstwa i waleczności: zawczasu przekonani zostaną o tey prawdzie, i do uiszczenia iey przygotuią się: iż każdy obywatel, we wszystkich kraiach, ale osobliwie w Rzeczypospolitey, żołnierzem, to iest o bronią oyczyzny swoiey być powinien, nie oglądaiącym się na płacę, lecz idącym torem sprawiedliwości i honoru. A iako Przełożeni i dozorca nad edukacją, w zwyż wymienionych ćwiczeniach i rozrywkach, bronić iak nappilniey mają wszystkich zdrad, podstępów, napastowania, przewodzenia mocniejszych nad słabszemi, okazywania iunactwa i zuchwalstwa, gdy się zaś co takowego przytrafi, surowo karać; tak z drugiej strony wielce pomoże, kiedy nie lęklivyh, nie delikatnyh, odważniejszyh i zwycięzców w grach i ćwiczeniach, iawnie bez poniżenia nikogo, pochwałać, gałazki lub wieńce im ofiarować, na czele innych w podobnyh rozrywkach stawiać, drugich do sławienia wierszem wygraney spółuczniaczachęcać będą. Tak nierozdzielny idąc związek edukacja moralna z edukacją fizyczną, będą zdolne dać społecznosci cnotliwego człowieka, oyczyźnie dobrego obywatela."

(dokończenie nastąpi)

Zygmunt Kukulski

Ś. P. Bohdan Wasiutyński

GDY wśród wiadomości, "bijących z kraju, jako dzwon z cmentarza", znalazła się wieść o śmierci Bohdana Wasiutyńskiego, nie chcieliśmy jej wierzyć. Łudziliśmy się, że to może inny jaki Wasiutyński, który o wiele dłuższe miał z życiem rachunki i mniej mógł dać Polsce w przyszłości. Wiadomość się potwierdziła z dodatkiem wyłączającym pomyłkę: profesor Uniwersytetu Warszawskiego. Więc to On.

Trudno pisać spokojnie o stracie, jaką Kraj poniósł przez jego zgon, tym bardziej, że nie wiemy, w jakich zmarł okolicznościach, wiemy natomiast, jak zeszło z tego świata tyłu jego kolegów i przyjaciół, znakomyh obywateli i nieodżałowanych pracowników naukowych...

Ś. p. B. Wasiutyński był przede wszystkim typem pracownika naukowego. Umysł od wczesnej młodości poważny, sąd spokojny i zrównoważony, troska o dokładność i bezstronność nieporównana, szacunek dla wiedzy i bezinteresowne dążenie do prawdy — wszystko to zapowiadało w nim rzetelnego badacza od czasów bodaj jeszcze gimnazjalnyh. Na Uniwersytecie Warszawskim należał do grona najpoważniejszej młodzieży. Wcześniej zajął się studiami statystycznymi, ekonomicznymi, administracyjnymi i politycznymi i stał się dużą w tych dziedzinach powagą. Badał strukturę gospodarczą, społeczną i narodową Polski; jego prace nad stanem posiadania i rozwojem żywiotu żydowskiego w Polsce były wręcz doskonałe. Przez dłuższy czas był współpracownikiem warszawskiego

"Ekonomisty". Potem zajął się głównie nauką administracji i prawa administracyjnego i w przywróconej do niepodległego życia Polsce wcześniej został powołany, jako profesor nadzwyczajny tych przedmiotów przez Wydział Prawny Uniwersytetu Poznańskiego. Obok prof. K. Kasznicy, który wykładał doskonale administrację ogólną, Wasiutyński objął wykłady administracji gospodarczej, do której był znakomicie przygotowany przez kierunek swych badań dotychczasowych. Po kilku latach wysoce cenionej pracy w Poznaniu powołany został przez Wydział Prawny w Warszawie; wrócił więc do swego ukochanego miasta, tam został profesorem zwyczajnym i tam rozwijał swoją działalność naukową i pedagogiczną aż do Drugiej Wojny Światowej.

Wydawał stosunkowo niewiele. Różne prace pochłaniały go bowiem niezmiernie, w dodatku zdrowie miał nieświetne, a do prac ogłaszanych przykładał wymagania bardzo wysokie. Wyniki ogólne badań w najbliższych sobie gałęziach administracji ujął najwięcej w znanym powszechnie podręczniku uniwersyteckim polskiego prawa administracyjnego, ogłoszonym wspólnie z profesorami Kumanieckim i Panejką.

Jedną z najważniejszych jego prac jest znakomite studium statystyczne p.t. "Ludność żydowska na ziemiach polskich w XIX wieku", w którym zamieścił niezmiernie cenne tablice statystyczne od czasów Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego.

W latach 1908-14 redagował Wasiutyński Przegąd Narodowy. Ale to jest jedna tylko strona działalności Zmarłego. Jest druga może mniej znana, ale bardzo doniosła: jego działalność polityczna.

Od szkolnej ławy należał do tajnych związków młodzieży narodowej, począwszy od "Czerwonej Róży" aż do zasłużonego "Zetu", Związku Młodzieży Polskiej. Pracownik organizacyjny przedziwnie wytrawny, znawca ludzi doskonały, odegrał w ruchu narodowym dużą rolę już jako akademik; pamiętnej walce o szkołę polską w zaborze rosyjskim starał się z powodzeniem nadać charakter najbardziej pozytywny i strzegł jej wytrwale od wykolejenia. Wszedł potem do Ligi Narodowej, w której był jednym z najbardziej słuchanych członków aż do chwili jej rozwiązania. Był niezmiernie ceniony nie tylko za trafność, ale i za niezależność i za odwagę zdania; Roman Dmowski zawsze to zdanie wysoce szanował, nawet wtedy, gdy się odeń różnił. Na osobne omówienie zasługuje wielka praca, jaką ś. p. Bohdan Wasiutyński wykonał na konferencji

pokoju w 1919 r. Do końca życia brał udział w pracach Stronnictwa Narodowego, należąc do jego władz naczelnych. Był też przez czas jakiś senatorem z ramienia tego Stronnictwa. Mówił mądrze i ciekawie, ale nie był mówcą dla tłumów. Skromny i nawet nieśmiały, wątlęgo przytem zdrowia, dla ludzi patrzących zdala lub powierzchownie stał zawsze raczej na drugim planie. W rzeczywistości była to siła pierwszorzędna; przede wszystkim zaś był to człowiek kryształowego charakteru. przekonań nieugiętych, lojalności, wobec przyjaciół i przeciwników niezmiennej, ofiarny patriota, w każdym drgnieniu swej duszy.

Jego śmierć przedwczesna — nie dożył bodaj lat 60 — zostawiła w szeregach polskich lukę, której już nie da się zappełnić. Wiemy, że umierać musiał z niewzruszoną wiarą w to, iż Polska będzie — i że ta wiara musiała mu lżejszymi uczynić ostatnie chwile tak pięknie przeżytego i tak wiernie dla Polski pracowanego żywota.

B. Łomżanin.

Z prasy i publicystyki

O ZIEMIACH WSCHODNICH POLSKI

W dzienniku "Manchester Guardian" z d. 31 maja br. ukazał się artykuł Sira Bernarda Paresa, zatytułowany "Porozumienie angielsko-rosyjskie", w którym autor wyowiada pogląd — reprezentowany również przez tygodnik "The New Statesman and Nation" i pewną ilość publicystów angielskich, — jakoby główną przeszkodą w zbliżeniu między Wielką Brytanią a Z.S.R.R. była sprawa polskich ziem wschodnich.

P. Pares uważa ziemie te za rosyjskie z charakteru. Twierdzi on, że w zamieszczeniu, spowodowanym przez beznadziejną dezorganizację Rosji i wojnę domową, jakieś dziesięć milionów lub więcej Rosjan dostało się pod panowanie polskie. W r. 1939 Rosjanie wmaszerowali i "odzyskali swych rodaków w czasie, gdy Niemcy złamali kręgosłup nowej Polski, a rząd polski był w ucieczce".

Sir Bernard Pares, podkreślając, że Polacy są "narodem kulturalnym i religijnym", sugeruje, że powinni oni pogodzić się z utratą ziem wschodnich, tym bardziej, że otrzymali należące poprzednio do Niemiec prowincje zachodnie, "czysto polskie".

Na list ten ukazała się w numerze "Manchester Guardian" z d. 6 czerwca dłuższa odpowiedź ambasadora polskiego w Londynie, Edwarda Raczynskiego. Oto główne tej odpowiedzi punkty:

Sir Bernard żywił zawsze sentyment dla Rosji, dawniej carskiej, obecnie bolszewickiej, i trzeba uszanować ten sentyment. Ubolewać jednak należy, że pociągnęło to za sobą z jego strony ataki na Polskę i negowanie niewątpliwej egzystencji ludu (people) ukraińskiego.

Atak bolszewicki na Polskę przygotowany został przez tajne porozumienie niemiecko-rosyjskie z d. 23 sierpnia 1939 r.; bez tego porozumienia, w obliczu opozycji francuskiej i angielskiej, Hitler być może nie zaryzykowałby napadu na Polskę.

Wojska polskie, niewystraszone dodatkowym wysiłkiem, nałożonym na nie przez zaatakowanie całej długości naszej granicy wschodniej przez silną armię rosyjską w d. 17 września 1939, walczyły dalej dzielnie, niektóre z nich aż po dzień 3 października. Rząd polski nie był w ucieczce, gdy Rosjanie wmaszerowali; obrał on siedzibę w południowo-wschodniej części kraju, gdzie zażywał względnego bezpieczeństwa przed Niemcami, ale, jak się okazało, nie przed inwazją rosyjską. Właśnie inwazja rosyjska zmusiła rząd polski do szukania schronienia w Rumunii.

Następnie ambasador Raczynski rozprawia się z cyfrą "10 milionów Rosjan", podaną w artykule Sira Bernarda Paresa. Niewiadomo, czy cyfra ta ma oznaczać dawnych (przed r. 1918) poddanych rosyjskich; w tym wypadku jednak Sir Bernard pomylił się o co najmniej 5 milionów, gdyż ziemie b. zaboru rosyjskiego, które Polska odzyskała

(łącznie z Królestwem Kongresowym), liczyły, przy końcu poprzedniej wojny ponad 15.000.000 mieszkańców. W tym było około 10.000.000 Polaków, a reszta, tj. 5.000.000, składała się z Ukraińców, Białorusinów i Żydów. Rosjan było w całym terytorium, odzyskanym przez Polskę, nie więcej niż 300.000.

W r. 1939 Rosja okupowała około 80.000 mil kwadratowych obszarów wschodniej Polski z ludnością ponad 13.000.000 osób, w czym ponad 5.000.000 Polaków, około 5.000.000 Ukraińców, ponad milion Białorusinów i ponad milion Żydów. Sir Bernard Pares sam w swej książce pt. "Russia" (wydanej w r. ub. przez "Penguin Books") podaje na str. 245, że liczba Polaków w obszarach okupowanych przez Sowietów wynosi prawdopodobnie około 4.000.000, — obecnie zaś w swym artykule pisze o "niewielkiej liczbie Polaków".

Amb. Raczynski kwestionuje następnie zupełne pominięcie w artykule Ukraińców, po czym podkreśla okrucieństwo okupantów sowieckich, dotykające głównie ludność polską wszystkich warstw społecznych, ale także ludność ukraińską i żydowską. Sowiecki reżim okropności charakteryzuje się przez masowe deportacje setek tysięcy nieszczęśliwych ofiar na stepy Azji Środkowej i na Syberię. W ten sposób Rosja troszczy się o swych "odzyskanych" rodaków.

W zakończeniu autor repliki określa jako złudzenie pogląd, jakoby kwestia ziem wschodnich Polski była główną przeszkodą w "ściślejszym kontakcie brytyjskim z Rosją Sowiecką".

ANGLIA I KONTYNET EUROPEJSKI

Professor A. Berriedale Keith zamieścił w "Scotsman" z d. 26 kwietnia rb. list, w którym zaleca W. Brytanii powrót do polityki izolacjonistycznej, twierdząc, że "idea zbudowania nowego porządku w Europie przez W. Brytanię są czcze" i sprzeciwia się idei "odbudowy Polski i Jugosławii w dawnych granicach".

Na list ten odpowiada ze strony polskiej prof. Adam Pragier w numerze "Scotsmana" z d. 30 maja. Stwierdza on, że Wielka Brytania, rezygnując z wpływów na kontynencie, nie byłaby zdolna ani do zakończenia wojny, ani do utrzymania swego Imperium. Niemiecka maszyna wojenna jest zbudowana w celu podboju całego świata. Tylko zupełne zniszczenie tej maszyny może zabezpieczyć pokój świata. Doświadczenie dowiodło, że wszystkie kraje są wzajemnie od siebie zależne. W. Brytania byłaby małą wyspą na Morzu Północnym, gdyby nie była sercem Imperium. Jest ona zdolna utrzymać tę pozycję tylko wtedy, gdy nie będzie mocarstwa na kontynencie, które zagrażałoby jej mogło zarówno jej egzystencji, jak istnieniu Imperium.

Ustalenie pokoju na kontynencie w postaci prawdziwego Nowego Ładu, opartego o wolność narodów i jednostek, stanowi jeden z celów, do których dążą wszystkie kraje, pozostające obecnie pod jarzmem niemieckim, a także W. Brytania i Imperium Brytyjskie. Odbudowa Polski i Jugosławii nie może być uważana za "ideal", skoro jest prostą koniecznością życiową, jeśli Nowy Ład, wprowadzony po tej wojnie, ma być trwały i jeśli Europa nie ma być narażona w bliskiej przyszłości na nowy atak niemiecki. Gwarancje, dane przez W. Brytanię tym krajom, nie były niemądre, były one polityczną koniecznością. Należy ubolewać, że w parze z tym nie szły dostateczne przygotowania wojenne, ale to nie znaczy, że gwarancje były niepotrzebne.

Na replikę prof. Pragiera odpowiedział prof. Berriedale Keith w "Scotsman" z d. 2 czerwca nowym listem, w którym podtrzymuje swe poprzednie poglądy, twierdząc, że W. Brytania nie jest zdolna do całkowitego militarne go powalenia Niemiec. P. Keith pisze o "mistrzowskiej strategii" Niemiec, o stanowisku innych krajów, które Niemcom pomagają albo czynnie albo przez swą bierność, i o tym, że siły W. Brytanii w materiale ludzkim są ograniczone. Zdaniem jego ostatnie przemówienie prez. Roosevelta rozwiało wszystkie nadzieje pomocy bezpośredniej ze strony Ameryki; okazało się, że daleko jest jeszcze do czasu, kiedy Ameryka będzie dawała odpowiednią ochronę dla przewozu swych dostaw, nie mówiąc już w ogóle o materiale ludzkim. W tych warunkach jedyną nadzieją zwycięstwa jest siła nieograniczonego bombardowania, sięgającego daleko poza granice, nakreślone przez arcybiskupa Canterbury (który, jak wiadomo, wystąpił przeciw bombardowaniu skupień ludności cywilnej). Tylko bombardowanie może skłonić Niemców do układów, ale autor listu nie wierzy w teorię "naglego załamania się Niemiec", uważając ją za niemądry optymizm.

Dlatego p. Berriedale Keith sugeruje, by brytyjskie cele wojny były zredukowane do minimum, niezbędnego dla zapewnienia bezpieczeństwa W. Brytanii: mianowicie układów, które na czas pewien zapobiegłyby możliwości agresji niemieckiej; oswobodzenia Norwegii, Danii, Holandii i Belgii, jeśli te państwa są skłonne do utworzenia wraz ze Szwecją i Finlandią przymierza przeciw agresji; ustanowienia federacji Polski i Czechosłowacji; wolności Serbii i Grecji w nadziei, że wejdą one w skuteczne związki z Turcją. "Francji nie możemy oswobodzić, jeśli ludność jej, jak się teraz wydaje, jest wroga wolności i W. Brytanii; perspektywy europejskie stały się skrajnie niepewne wskutek działań marszałka Petaina, admirała Darlana, gen. Weyganda i wielu innych. W żadnym wypadku nie możemy zmusić Rosji do oddania Polski wschodniej, a związek

Chorwacji z Serbią dał w wyniku tylko nędzną politykę jugosłowiańską pod rządami regencji. Musimy także zrewidować swe aliance."

"Po naszych błędach ostatnich lat dziesięciu — kończy autor — nie możemy spodziewać się osiągnąć więcej i ciągle jeszcze mamy do zrobienia początek naszego marszu do zwycięstwa".

Jak widać z listu, autor jest zwolennikiem zawarcia — po pewnym jeszcze okresie wojny — pokoju kompromisowego z Niemcami. Poglądy tego rodzaju, o których pisaliśmy szerzej w artykule pt. "Świat anglosaski a nasza część Europy" w nrze 2 "Myśli Polskiej," są w Anglii na szczęście rzadkie. Wszystkie odłamy polityczne — z wyjątkiem komunistów i małych grup pacyfistycznych — stoją mocno na stanowisku, że pokój kompromisowy z Niemcami byłby tylko zawieszeniem broni, które pozwoliłoby Hitlerowi przygotować się jeszcze lepiej do ostatecznego tym razem uderzenia na Imperium Brytyjskie.

Pomysły zgnitego pokoju odrzucone zostały stanowczo zarówno w ostatecznych oświadczeniach Edena i Lorda Halifaxa, jak w uchwałach odbytej niedawno w Londynie ogólnokrajowej konferencji "Labour Party". Memorandum Egzekutywy Narodowej tej partii, przedłożone konferencji, w którym stwierdzona jest niemożliwość pokoju kompromisowego ani "negocjowanego" ("negotiated") z Hitlerem lub Mussolinim, przyjęte zostało 2.430.000 głosami przeciw 19.000 — a więc olbrzymią większością, wynoszącą ponad 99 proc. głosów, reprezentowanych przez uczestników konferencji.

TAJNY KALENDARZ POLSKI W TŁUMACZENIU ANGIELSKIM

"The Nineteenth Century and After" w czerwcowym swym zeszytce zamieszcza dosłowne tłumaczenie tekstu tajnego kalendarza polskiego na r. 1941, wydanego w Polsce pod okupacją niemiecką. Tłumaczenie to redaktor angielskiego miesięcznika poprzedza wstępem, podkreślającym, że kalendarz ten należy do literatury patriotycznej, wytworzonej i rozpowszechnianej w Polsce tajnymi drogami wśród okoliczności w najwyższym stopniu niebezpiecznych.

Na kalendarz ten, który w tłumaczeniu obejmuje sześć stron, składają się, oprócz części ściśle kalendarzowej: uwagi i wskazówki patriotyczne na każdy miesiąc, jeden z wierszy Stefana Żeromskiego (przeład angielski jest też rymowany), wyjątek z dramatu Lucjana Rydla "Jeńcy", 10 przykazań dla Polaków pod wroga okupacją i zakończenie o zadaniach, jakie ciąży na "armii polskiej na froncie wewnętrznym". Pismo angielskie opatruje tłumaczenie całego tekstu w reprodukcje dwóch stron kalendarza w oryginalnym — tj. bardzo małym — formacie.

Aktualnością swą szczególnie wstrząsający jest wiersz Rydla o Niemcach, pisany w r. 1902, a więc na długo nietylko przed obecną zawieruchą, ale i przed wojną lat 1914-18. Na długie pokolenia wrażliwość w pamięć Polaków słowa tego utworu:

Gdzie Niemiec stopę stawi
Tam ziemia sto lat krwawi,
Gdzie Niemiec wodę pije,
Tam źródło sto lat gnije . . .

I po tym:

Choćbyś co miał lat tysiąc
Jego jest, gotów przysiąc . . .
Gdyby mu była droga,
Okradłby nawet Boga,
I zobaczymy snadnie,
Jak słońce z nieba skradnie!

A oto pełny tekst angielski utworu (tym razem nie rymowany):

Where the German sets his feet,
There the soil bleeds for a hundred years . . .
Where the German drinks water,
There the well stinks for a hundred years . . .
Where the German breathes thrice,
There rages plague for a hundred years . . .
Where the German reaches his hand,
There all concord vanishes . . .
The frogs croak badly,
Because they do not want to croak in
German . . .

And the bird in the wood angers him,
Because it does not sing in German . . .
Though you have owned something for a
thousand years

He swears it is his . . .
The mighty ones he will cheat,
The weak ones he will plunder and enslave . . .
In order to make a way into heaven for
himself,

He is ready to skin even God . . .
We may even see him
Rob the sun from the sky.

SZTUKA POLSKA W SZKOCJI

W "National Gallery" w Edyburgu odbywa się obecnie wystawa prac artystów alianckich. Znaczną większość stanowią wśród nich prace Polaków; poza tym biorą udział w wystawie także artyści — przeważnie żołnierze — belgijscy, czesko-słowaccy, francuscy, greccy, jugosłowiańscy, holenderscy i norwescy. Wystawa zorganizowana została przez "British Council" instytucję, której celem jest pielęgnowanie stosunków kulturalnych między Wielką Brytanią a innymi narodami.

Czołowy dziennik szkocki "The Scotsman" w numerze z d. 30 maja poświęca wystawie tej obszerne i bardzo szczegółowe omówienie, stwierdzając, że ma ona charakter żywy i nowoczesny w wyrazie.

Oto uwagi autora artykułu o poszczególnych artystach polskich:

"... W sali pierwszej spotykamy prace Oktawiana Jastrzębskiego — jednego z artystów, który zorganizował niedawną Wystawę Polską w Edyburgu. Subtelny, skrzący kolor ma obraz "Leszcz i raja" (są to nazwy ryb), odczucie powietrza i atmosfery znajdujemy w "Opuszczonym młynie", wrażliwość w oddawaniu nieuchwytnych wpływów w "Sieciarzach". Wszystko to są akwarele.

"Pociąg w r. 1941" Z. Ruskowskiego, zrobiony ograniczoną liczbą barw olejnych, z mocnymi kontrastami światła i cieni, w sposób żywy oddaje zmęczenie i wyczerpanie podróży. J. Faczyński wnosi elementy fantazji do swego "Wnętrza". Znaczenie "Pierwiosnków" J. Konarskiej-Słonimskiej, bukietu umieszczonego w oknie, zawdzięcza się otoczeniu i krajobrazowi w głębi. Kwiaty są tekstem kania.

"Autoportret" Marka Żuławskiego przedstawia jasny i umiejętnie uchwycony pokój z centralną w nim postacią. Legendarna fantazja, zastosowana także w pomysłowych rytmach kompozycji, widzimy w "Tańcu Janosika z Cesarzową" Stefani Gorczyńskiej, która była w Norwegii z Polskim Czerwonym Krzyżem.

"Przeład wojsk polskich we Francji" Zygmunta Haupta jest autentyczny w swej charakterystyce oraz ujęciu ruchu i momentu. "Princes Street w Edyburgu" — praca innego Polaka, Zdzisława Ruskowskiego — ze znanymi zarysami i ożywionymi postaciami na przedzie, daje nam nowy i bogaty obraz nas samych, widzianych obcymi oczyma".

Wymienione są następnie z uznaniem prace Mariana Gleba — Kratochwila ("Politycy" i "Muzykant wiejski"), jeszcze jeden obraz Z. Ruskowskiego ("Miss Cumming" — portret), Stefana Kątskiego ("Krajobraz") oraz rysunki (głównie karykatury) Feliksa Topolskiego, które zajmują prawie całą ścianę w jednej z sal.

Recenzent nadto osobno wymienia jeszcze pracę (w kolorze czarnym i białym) M. Kratochwila, przedstawiającą na tle zniszczonej Warszawy grupę chłopców, parujących z instrumentami muzycznymi i śpiewających "polską Marsyliankę" wśród padających bomb.

Autor artykułu stwierdza, że na wystawie jest pewna liczba dobrych rzeźb; wymienia trzy z nich, w tym "Głowę żołnierza polskiego" T. Kopera.

Osobna część artykułu poświęcona jest działowi architektury na wystawie, w którym — poza nielicznymi eksponatami greckimi i niektórych innych krajów alianckich — przeważają w jeszcze większym stopniu niż w innych działach prace Polaków.

"Jest miłą, a niemal niespodzianką — czytamy — znaleźć wśród naszych polskich przyjaciół tyłu utalentowanych architektów.

Architekci polscy na wystawie wystawiają rysunki, przedstawiające budynki, przy których byli czynni w chwili wybuchu wojny, a także rysunki, wzięte z wyobraźni i projekty, grupowe, wśród których najbardziej interesujący jest projekt wsi Harkabuz. Rysunki rozpadają się na dwie wyraźne zarysowane grupy, zwierciadła starej i nowej Polski. Tradycyjne budownictwo drewniane Orawy ilustrowane jest w planach, przedłożonych łącznie przez pięciu architektów. Konstruują one ostro z nowoczesnymi wzmocnionymi, betonowymi budowlami nowej Polski".

Następuje szczegółowy opis projektu wsi Harkabuz; w projekcie tym pełne zastosowanie znalazła tradycja słowiańskiego budownictwa drewnianego, która datuje się — jak autor podkreśla — od z górą 6.000 lat i której wyrazem jest niedawno odkopane grodziszcze przedhistoryczne w Biskupinie.

Osobno omówiony jest projekt rynku w Harkabuzie, dwóch kapliczek (autor: Jerzy Faczyński), hotelu (autor: Kazimierz Lichtenstein), ratusza (autor: Stanisław Kowalczewski).

W projektach nowoczesnych budowli betonowych recenzent uderza brak charakteru narodowego — choć większość ich jest poza tym "admirable". Projekty te równie dobrze mogłyby wyjść z nowoczesnych Włoch czy Francji, a także — Szkocji.

"Wiadomo — czytamy — że przeszłość architektoniczna nie może być wskrzeszana, gdyż warunki, jakie ją stworzyły, nie dadzą się odrodzić. Lecz czy przeszłość tę należy zapominać tak ochoczo? Nowa socjologia oraz nowe i lepsze metody budowania muszą przynieść zmiany, ale zmiany te niekoniecznie pociągać muszą za sobą wyrzeczenie się tego, co najlepsze w przeszłości".

Przytaczamy dosłownie te uwagi krytyka szkockiego, bowiem solidaryzujemy się z nimi w zupełności. Nowoczesna architektura polska (wyrażająca się nie tylko w budynkach tak szpetnych jak gmach Banku Gospodarstwa Krajowego w Warszawie, ale także w dzielach skądinąd udanych), stanowczo za daleko poszła w zrywaniu związków z przeszłością i "internacjonalizacji". Uderzało to wszystkich cudzoziemców, przyjeżdżających do Polski, uderzało korespondentów pism francuskich, angielskich, włoskich i niemieckich. Należy mieć nadzieję, że po wojnie obecnej rzeczy te ulegną zmianie.

Autor artykułu omawia w dalszym ciągu jako "szczególnie interesujące" projekty trzech nowoczesnych kościołów: kościoła w Borku Fałęckim pod Krakowem, proj. Tadeusza Rutty, kościoła garnizonowego i parafialnego w Chorzwie, proj. Witolda Klebkowskiego, oraz jeszcze jednego kościoła, którego projektodawcą jest Witold Lalewicz. Jako "najlepsze rysunki" wymienia projekty elewatora zbożowego w porcie gdyńskim i stacji radiowej w Warszawie (projektodawca Bolesław Szmidt), projekt nowego lotniska w Warszawie (proj. R. Sołtyński) i projekt nadmorskiego hotelu (proj. Tadeusz Rytarowski).

"Zwiedzający wystawę — brzmi pięknie zakończenie artykułu — będzie odczuwał podziw dla naszych dzielnych przyjaciół, żołnierz-architektów, którzy, mimo trosk w duszy, potrafią planować teraz z takim zaufaniem w wynik walki, wiedząc, że oni, a nie Niemcy, będą odbudowywali z gruzów swych miast nową Polskę".

Przytoczyliśmy umyślnie w obszernym streszczeniu artykuł "Scotsmana", jest on bowiem radosnym dla nas objawem uznania, jakie sztuka polska zaczyna zdobywać w Wielkiej Brytanii. Dowodzą tego także sukcesy doskonałego Chóru Armii Polskiej, coraz lepiej rozwijającego się kameralnego zespołu muzyków polskich pod kierownictwem Tadeusza Jareckiego, Baletu Anglo-Polskiego oraz innych, mniejszych przedsięwzięć, głównie na terenie Szkocji.

Jeśli chodzi specjalnie o Edyburg, to otwarcie wystawy sztuki alianckiej zbiegło się tam z innym ważnym z naszego punktu wydarzeniem: otwarciem Domu Polskiego przy Greenhill Gardens. Opis

uroczystości otwarcia znajdujemy w "Scotsmanie" z d. 2 czerwca. Na krótko przed tym odbyła się inauguracja Towarzystwa Polsko-Szkockiego w Edyburgu.

POLACY I FRANCUZI

Tygodnik katolicki "The Tablet" w numerze z d. 31 maja rb. zamieszcza uwagi p.t. "The Poles and the French", w których m.i. czytamy:

"Prezydent Roosevelt stwierdził bardzo dobitnie, że polityka, uprawiana przez jego rząd, jest zagadnieniem własnego interesu amerykańskiego. Jest to polityka równoległa z polityką rządu Chamberlaina, który dał gwarancję Polsce po zajęciu przez Niemców Pragi. W świetle ujawnionych planów niemieckich woleliśmy podjąć walkę w r. 1939 zanim Niemcy mogli powiększyć swą flotę, a Amerykanie wolą zakrzętać się teraz, zanim Niemcy będą mieli czas zorganizować Europę przeciw nim."

"W świetle treści przemówienia prez. Roosevelta na temat programu 'nazich' występuje w pełni niewspółmierność w prowadzeniu spraw państwowych zarówno w Vichy jak w Dublinie. Ponieważ w domowym programie marszałka Petaina jest tyle rzeczy zdrowych i wartościowych, jak np. plan ożywienia życia regionalnego, zmartwieni jesteśmy, że te idee wewnętrzne narażone są na szwank przez związek ich z zagraniczną polityką czynnego podporządkowywania się największemu nieprzyjacielowi Europy. Ci, którzy są skłonni osłabiać znaczenie stanowiska admirała Darlana i p. Laval'a, winni mieć przed oczyma kontrastujący z tym obraz stanowiska Polaków. Francuzi cierpią znacznie mniej niż Polacy, lecz nie ma Polaków, którzy by byli gotowi głosić i usprawiedliwiać "kolaborację". Codzienne egzekucje w Polsce z najdrobniejszych przyczyn, w rodzaju słuchania zagranicznych audycji radiowych, deportacje i wywłaszczenia, nie stworzyły rządu Polaków, którzy by szukali ulg przez czynną pracę dla nieprzyjaciół".

"Daily Telegraph" z d. 4 czerwca zamieszcza bardzo obszerną i entuzjastyczną recenzję książki Zygmunta Lityńskiego pt. "I Was One of Them" (Londyn, 1941, Jonathan Cape), opisującej przeżycia autora głównie w okresie załamania się Francji i obserwacje, jakie w tym okresie poczynił jako żołnierz polski. Autorem recenzji jest p. E. C. Bentley.

Oto uwaga natury ogólnej, jaką p. Bentley robi na temat Polaków:

"Niejednokrotnie stykałem się w naszym kraju z żołnierzami polskimi i rozmawiałem z nimi, znałem Polaków już przed wojną — i doświadczyłem — co, jak przypuszczam, jest doświadczeniem ogólnym, — że są oni w kulturze, samoopanowaniu i w tym co można by nazwać jedynie męskością, znacznie wyżsi od równych im pozycją społeczną Niemców, — a znałem wielu Niemców i w Niemczech i gdzie indziej".

Bardzo przychylna recenzja o książce Lityńskiego ukazała się również w "The Tablet" z d. 31 maja.

NIEMIECKIE PRÓBY

Z numeru jeszcze styczniowego "The Bulletin of International News", wydawanego przez Royal Institute of International Affairs, wyjmujemy ustęp, w którym opisane zdarzenia są już właściwie znane, ale dopiero w styczniu 1941 r. przez oficjalny organ angielski opublikowane:

"Przez dłuższy czas Niemcy nosili się z myślą utworzenia z reszty okupowanych przez siebie ziem polskich, t.j. okręgów między Wschodnimi Prusami na północy i Słowacją na południu oraz między Łodzią i Katowicami na zachodzie i Bugiem (granica z częścią Polski okupowaną przez Rosjan) na wschodzie, marionetkowego państwa pod kontrolą niemiecką, do którego mogliby oni wepchnąć Żydów i Polaków pozbawionych majątków w prowincjach anektowanych do Rzeszy. W pierwszych miesiącach okupacji podchodzono więc ze strony niemieckiej do różnych osobistości, ażeby podjęły się działania w charakterze przywódców nowego "państwa

szczętkowego", a między innymi do p. Studnickiego, który był w swoim czasie szefem organizacji filoniemieckich w Polsce, p. Kucharzewskiego oraz profesora Estreichera z Krakowa. Wszyscy odmówili, a późniejsze zwrócenie się, w marcu 1940 r., do księcia Lubomirskiego również nie dało rezultatów."

Nie znaleźli się więc żaden quisling w Polsce. O tym w Europie i świecie dobrze wiadomo. Za mało jednak wykorzystano ze strony propagandy polskiej fakt, iż Niemcy starali się o takich quislingów. Nawet taki Studnicki, który był ideologiem zbliżenia się i nawet podporządkowania Polski Niemcom (nie był zaś szefem żadnych organizacji filoniemieckich, bo takich organizacji w ogóle w Polsce nie było; pod tym względem opracowanie w Bulletin jest nieścisłe) w drodze uznania ich przewagi w Europie, odrzucił ofertę najeźdźców. Polacy nie tylko więc do Niemców usłuźnie nie podbiegli, ale otrzymawszy propozycje, odrzucili je.

NALEŻY TO WYJAŚNIĆ

Rocznica Ślubowania Jasnogórskiego

Ukazująca się w Szkocji ulotka religijna "W Imię Boże" przypomniała w swoim numerze 11 z dnia 25 maja 1941 rocznicę ślubowania jasnogórskiego, które w Polsce było corocznym wyznaniem wiary polskiej katolickiej młodzieży akademickiej. Cytujemy ulotkę:

"W tym miesiącu obchodzimy także rocznicę ważnego wypadku w dziejach religijnych nowoczesnej Polski, owego wielkiego ślubowania akademickiego w Częstochowie. Pięć lat upływa od chwili, gdy w dniu 24 maja 1936 roku około 25,000 akademików polskich w obecności stu tysięcy tłumu pielgrzymów złożyło uroczyste ślubowanie przed cudownym obrazem Matki Boskiej. Poniżej podajemy tekst tego ślubowania, wraz z odezwą, wydaną przy tej sposobności i dostosowaną później (we Francji) do potrzeb duchowych obecnych.

Rota Ślubowania Akademickiego

Wielka Boga-Człowieka Matko, Najświętsza Dziewico! My młodzież akademicka, z całej Polski zebrana, prawowierni spadkobiercy odwiecznej praojców naszych pobożności, upadając do stóp Twoich Przenajświętszych, Ciebie Matkę Bożą i Królową Korony Polskiej obieramy na wieczne czasy za Matkę i Patronkę polskiej młodzieży akademickiej i oddajemy pod Twoją przemożną opiekę wszystkie wyższe uczelnie i Polskę całą. — Wsłuchani bowiem w mocarne głosy wielkiej przeszłości naszej, wpatrzni w świetlane obrazy chwały narodowej, wierzymy mocno, że ojczyzna nasza miła wtedy tylko potężna i szczęśliwa będzie, gdy przy Tobie i Synu Twoim jako córa najlepsza wytrwa na wieki.

Przyrzekamy przeto i ślubujemy Chrystusowi Królowi i Tobie Królowej naszej, Patronce Polskiej Młodzieży Akademickiej, że zawsze i wszędzie stać będziemy przy świętej Wierze Kościoła Katolickiego w synowskiej uległości dla Stolicy Apostolskiej.

Przyrzekamy i ślubujemy, że wiary naszej bronić i według niej rządzić się będziemy w życiu naszym osobistym, rodzinnym, społecznym, narodowym, państwowym.

Przyrzekamy i ślubujemy, że z wszelką usilnością szerzyć będziemy cześć i nabożeństwo dla Ciebie;

że każdego roku w uroczystej pielgrzymce przychodzić będziemy na Jasną Górę, jako synowie Twój, do stóp Matki naszej umiłowanej.

Tak nam dopomóż Bóg i Ty Bogarodzico Dziewico, Bogiem sławiona Maryjo!

Mario, Patronko polskiej młodzieży akademickiej, módl się za nami.

Odezwą

Bądź konsekwentnym Polakiem i katolikiem — celem twego życia jest nieustająca służba Bogu i narodowi polskiemu.

Spełniaj sumiennie swoje obowiązki religijne zawodowe i społeczne — sposób i wartość ich wykonania może być miarą twych uprawnień.

Urabiaj swój charakter w myśl nauki Chrystusa — silne moralnie jednostki — to silna armia — to naród niezłomny.

Szanuj rodzinę, tak własną jak i obcą, i dbaj o jej siłę — zdrowa rodzina jest podstawą bytu narodowego.

Walcz z wrogami katolickiej Polski — w walce tej nie zawahasz się ponieść żadnej ofiary.

Pamiętaj — prześladowania i przeciwności łamią ludzi słabych, mocnych — hartują; upaść może i naród mocny — zginąć tylko nikczemny.

Niszcz wszelką działalność destrukcyjną wrogów i ich cichych sprzymierzeńców.

Bądź zawsze czynnikiem ładu — tylko odrodzony, zjednoczony i karny naród zdobędzie niepodległość, wielkość i potęgę.

Szerz te przekonania nie przez czcza gadanie, w szeregach armii i społeczeństwa polskiego rozpocznij rzetelną pracę, a dobrym przykładem pociągniesz za sobą innych.

Pracuj aby w oddziale i środowisku twoim probierzem słuszności wszystkich rozwiązań była etyka Chrystusa.

Pracuj i walcz z wiarą w zwycięstwo. Pod sztandarem Najświętszego Serca Jezusowego i Bogurodzicy Marii, Królowej Korony Polskiej, wyzwolimy naród, zwyciężymy, zło zbudujemy katolickie państwo narodu polskiego."

Katolicy są w społeczeństwie polskim ogromną większością. Niestety młodzież polska w Wielkiej Brytanii nie mogła obchodzić w 1941 r. rocznicy ślubowania jasnogórskiego, gdyż odmówiono na to zezwolenia. Jest to tym bardziej znamienne, że inne zjazdy i uroczystości odbywają się normalnie, choć często są w intencjach swoich i charakterze mniej wzniósłe. Sprawa tej odmowy będzie musiała być wyjaśniona.

Z LITERATURY POLITYCZNEJ

Świadectwo męczeństwa Polski

"The Persecution of the Catholic Church in German-Occupied Poland." Preface by H.E. Cardinal Hinsley, Archbishop of Westminster. London, 1941, Burns Oates. Cena 2s. 6d.

Czołowa angielska katolicka firma wydawnicza Burns Oates wydała świeżo pod tym tytułem zbiór dokumentów, obrazujących prześladowania Kościoła Katolickiego przez Niemców w okupowanych przez nich częściach Polski.

Książkę otwiera piękna przedmowa Kardynała Hinsleya, arcybiskupa Westminsteru, który nie pierwszy już raz składa dowód swych gorących uczuć wobec Polski. Warto tu przytoczyć końcowe tej przedmowy słowa:

"Polacy, w tej godzinie, gdy wiara Wasza doświadczana jest niby prawdziwe złoto w ogniu niezrównanej próby, gdy Wasi synowie i córki padają ofiarą niesłychanych do tej pory okrucieństw, gdy wiara Wasza jest prześladowana a Wasza odwieczna kultura skazywana na zniszczenie, gdy odcięci jesteście od prawdziwych wiadomości i normalnych środków obrony, — w tej godzinie darzymy Was pełnym współczuciem naszych serc i całą pomocą, jaka leży w naszej mocy. Z ufnością polecamy Was Sędziemu Wszczęsprawiedliwemu, który wynagrodzi męczenników i wymierzy sprawiedliwość zbrodniarzom wedle ich czynów".

Poza przedmową Kardynała Hinsleya znajdujemy krótki wstęp informacyjny, objaśniający czytelnikowi podział okupacji niemieckiej i charakteryzujący warunki w niej panujące, po czym następują oba raporty Prymasa Polski ks. Kardynała Hlonda, złożone w r. 1940 Papieżowi Piusowi XII. Pierwszy z nich dotyczy sytuacji w archidiecezjach gnieźnień-

skiej i poznańskiej, drugi, datowany o 3 miesiące później, zajmuje się pozostałymi diecezjami "inkorporowanymi" do Rzeszy, względnie ich częściami.

Pierwszy z tych raportów — ze stycznia 1940 r. — wydany już był swego czasu w postaci broszury (której zresztą w obiegu księgarskim nie było) w językach francuskim, angielskim, włoskim i hiszpańskim. Drugi raport — z kwietnia 1940 r. — znany był tylko z krótkich streszczeń dziennikarskich; w druku ukazał się obecnie po raz pierwszy

Oba raporty — zwłaszcza zaś zamykające je "Uwagi końcowe" — robią wstrząsające wrażenie. Charakteryzują one nie tylko prześladowania religijne w ściślejszym tego słowa znaczeniu, ale także niewymowne cierpienia, jakie musi ponosić ze strony barbarzyńskich najeźdźców ludność polska. Szczególnie bogaty jest w nich materiał, dotyczący wysiedlania Polaków z ziem zachodnich i nieludzkich metod przy tym stosowanych.

Następuje raport ks. pralata Zygmunta Kaczyńskiego, przed wojną dyrektora Polskiej Katolickiej Agencji Prasowej (K.A.P.) w Warszawie; raport ten wydany został w kwietniu 1940 r. w Rzymie w języku włoskim p.n. "La situazione della Chiesa Catholica nella Polonia occupata dei Tedeschi". Uzupełnia on raporty ks. Kard. Hlonda, charakteryzuje bowiem także stosunki, panujące w tzw. Generalnym Gubernatorstwie. Przejmujący jest w nim zwłaszcza opis martyrologii biskupa lubelskiego ks. Fulmana i jego sufragana ks. Goralą w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen-Oranienburgu.

Obraz uzupełnia szereg pomniejszych raportów, pochodzących od duchowieństwa. Opisują one wydarzenia w Częstochowie w pierwszych dniach września 1939 r., mord popełniony na ks. Pawłowskim z Chocza pod Kaliszem, stracenie przywódców Akcji Katolickiej w Wielkopolsce, rzeź Polaków w Bydgoszczy, masakrę w Chełmie Lubelskim, tortury, zadawane księżom polskim w obozach koncentracyjnych w Radogoszczu pod Łodzią i w Opawie. Ostatni z raportów, datowany z marca r. 1941, stwierdza, że w sytuacji duchowieństwa katolickiego i Kościoła w Polsce nic się na lepsze nie zmieniło i podaje szereg faktów z tej dziedziny. M. i. dowiadujemy się stamtąd, że liczba księży — Polaków rozstrzelanych, zamordowanych lub zadreżonych na śmierć w więzieniach i obozach niemieckich dochodzi do 700 osób, liczba zaś księży trzymany w obozach koncentracyjnych, wynosi około 3.000.

W zakończeniu znajdujemy teksty audycji Radiostacji Watykańskiej poświęconych prześladowaniom niemieckim w Polsce, oraz tłumaczenie artykułu, który ukazał się dnia 12 grudnia 1940 r., w organie Stolicy Apostolskiej "Osservatore Romano." Artykuł ten piętnował i dementował twierdzenia propagandy niemieckiej, jakoby Kościół w Polsce cieszył się swobodą rozwoju.

Znajdujemy też w książce mapę podziału kościelnego Polski z obecnymi granicami okupacji oraz szereg ilustracji do tekstu.

Jako cenny zbiór dokumentów, których prawdziwość nie może podlegać żadnemu zakwestionowaniu, książka powinna być w najszerszej mierze wyzyskana w polskiej działalności informacyjnej i propagandowej nie tylko na terenie W. Brytanii, ale w jeszcze większej mierze w Stanach Zjednoczonych — tym bardziej, że fakty w niej podane jaskrawością swą przewyższają znacznie to, co zawarte było w wydanym również niedawno przez firmę Burns Oates wielkim dziele o prześladowaniach katolicyzmu w Trzeciej Rzeszy. Nie potrzeba chyba również tłumaczyć, dlaczego szczególnie troskliwie książka powinna być rozpowszechniona w Irlandii.

Rzecz należałoby koniecznie wydać również w innych językach, nie wyłączając francuskiego i niemieckiego.

LISTY DO REDAKCJI

GŁOS WIELKOPOLANINA

Szanowny Panie Redaktorze!

Jako pochodzący z Zachodniej Polski pragnę podziękować p. B. Łomżaninowi zarówno w moim własnym imieniu, jak i w imieniu moich najbliższych kolegów za znakomite artykuły o polskich Ziemiach Zachodnich, ogłoszone w "Myśli Polskiej". Artykuły ujęły najważniejsze zagadnienia tych ziem i oświetliły je z wielu stron, nie pominąwszy przy tym strony najważniejszej t.j. psychologicznej, wynikającej z upośledzenia ludności Ziemi Zachodnich w okresie pomajowym.

Jak wysoko cenią wartości moralne tej ludności nasi najzacieśni wrogowie Niemcy, świadczy cytat z prasy niemieckiej, podany w jednym z numerów "Myśli Polskiej", p.t. "Gdyby Poznańscy rządili". Jest to najlepszy hołd oddany ziemiom naszym i uzupełnia znakomicie twierdzenia p. B. Łomżanina.

Niestety, na szczęście dla Niemców a na nieszczęście dla Polski, ludzie z Polski Zachodniej nie mieli wpływu na rządy i gospodarkę państwową w Polsce. Teraz jednak nie mogą się już powtórzyć błędy z ubiegłych lat. Nie chciałbym znowu mieć "Geburtsfehler" przez to, że urodziłem się w Wielkopolsce i spotkać się po raz drugi z zamknięciem mi dostępu do wszelkich instytucji państwowych czy samorządowych. Czyż trzeba podkreślać wagę równouprawnienia w Polsce dla Polaków?

I ja sam i moi najbliżsi koledzy powitalibyśmy z radością jeszcze jeden artykuł p. B. Łomżanina o wnioskach wypływających z faktów omówionych przez niego w obu artykułach o Ziemiach Zachodnich.

Z wyrazami poważania

W.T.

O CO POLACY WALCZA

Szanowny Panie Redaktorze!

W niewielu słowach chciałbym zwrócić uwagę na problem, który często niewłaściwie jest pojmowany.

W jednym z ostatnich numerów tygodnika "Wiadomości Polskie" przeczytałem artykuł p. Ksawerego Pruszyńskiego p.t. "Czy Polacy nie walczą o demokrację?" Na dowód swojej tezy, że walczymy właśnie o demokrację, autor wielokrotnie powtarza, iż nie walczymy o Polskę niemiecką, sowiecką, o jacht-kluby i t.d.

Czy jednak autor tego artykułu może wskazać kogokolwiek, chociażby jednego Polaka w Anglii, który powiedział, że walczy o te wrogi Polsce cele, czy też — w stosunkach wewnętrznych — o powstanie przyszłej Berezny, o przyszłe protekcje i tantiemy? Wątpię w to poważnie i nie wiem, przeciw komu autor tu występuje. Jeżeli sam autor to wie, niech powie i niech nie ukrywa swoich wiadomości poza ogólnymi określeniami.

Tysiące bowiem Polaków w Wielkiej Brytanii i dziesiątki czy nawet setki tysięcy rozsiadanych po całym świecie ożywia i prowadzi do walki, na każdym odcinku, myśl, że Polska w niewoli cierpi i że przede wszystkim wyżyć należy wszystkie siły, żeby jej wrócić wolność.

To jest istotny sens naszych walk i usiłowań w Wielkiej Brytanii i Egipcie czy też gdziekolwiek do walki się organizujemy. Natomiast o oblicze Polski, o jej urządzenie wewnętrzne, walczyć będziemy w samej Polsce, na miejscu, i moim zdaniem nie jest już możliwe, żeby ktokolwiek stosował nadal w wolnej Polsce metody sanacyjne: ani sama sanacja, ani też ci, którzyby ją chcieli naśladować.

Zamiast więc walczyć tu z wiatrakami, lepiej wszystkie wysiłki skierować w kierunku walki o wolność Ojczyzny. Gdyby zaś jakieś siły już teraz zamierzały narzucić przyszłej Polsce jacht-kluby, ufundowane z grosza publicznego, to trzeba je wymieścić wprost i bez ogródek.

Co czuł i myślał, to napisał —

Lotnik

W czasie najbliższym ukaże się książka

WYBÓR WIERSZY ANGIELSKICH

w przekładach

Jerzego Pietrkiewicza

TEKST ANGIELSKI OBOK TEKSTU POLSKIEGO

Tom zawierać będzie utwory:

Browninga, Kiplinga, Masfielda, Drinkwatera, Chestertona, Yeatsa, Joyce'a, Brooke'a, Hardy'ego, Daviesa, D. H. Lawrence'a, Churcha, P. E. Thomasa, T. S. Eliota, F. Cornforda.

Poza tym osobny wybór fragmentów POEZJI ANGIELSKIEJ O POLSCE autorów:

T. Campbella, J. Keatsa, A. Tennysona, G. K. Chestertona.

Ze względu na dobór utworów i zestawienie tekstów oryginalnych z przekładami tom ten będzie dla Czytelników polskich dalszym krokiem naprzód w pogłębianiu wiedzy o kulturze angielskiej i szkockiej, a ponadto nadawać się będzie znakomicie jako u p o m i n e k dla przyjaciół Polski w Wielkiej Brytanii (uwzględniony wybitny poeta szkocki T. Campbell).

Szata zewnętrzna wydawnictwa staranna.

Cena 3/6

Celem ustalenia nakładu prosimy o jak najszybsze przesyłanie zamówień wraz z opłatą na adres "Myśli Polskiej".

Przy zamówieniu większej ilości egzemplarzy przewidziany r a b a t .

MYŚL POLSKA

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Redaktor: Marian Emil Rojek,
92, Eamont Court, Regents
Park, London, N.W.8. Tel.:
PRImrose 4350.

Prenumerata kwartalnie (6
numerów): 4s. 6d. lub \$1.50

Prenumerata półrocznie (12
numerów): 9s. lub \$3.

Postal Orderów nie należy wypełniać ani kreślić.